

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 13 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w październiku 2019 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach.

Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski.

„Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości” – mawiał Józef Piłsudski.

Żołnierz z urodzenia, artysta z przeznaczenia

Ojciec Władysława Strzeмиńskiego – Maksymilian Benedykt Strzeмиński – jako szlachcic i emerytowany oficer, mógł ubiegać się o przyjęcie syna do korpusu kadetów na koszt państwa. Musiał zobaczyć w synu zadatki na przyszłego oficera, skoro zapisał go nie do najbliższej szkoły kadetów, ale – jednego z najlepszych w Cesarstwie Rosyjskim – 3. Moskiewskiego Korpusu Kadetów (3-й Московский кадетский корпус). Aby zostać tam przyjętym, Władysław Strzeмиński musiał wykazać się odpowiednią wiedzą i sprawnością fizyczną. Do instytucjonalnego kształcenia przygotowywano dzieci w domu. Uczono je dobrych manier, czytania i pisania, kaligrafii, rachunków oraz języków obcych (najczęściej francuskiego i niemieckiego). Egzamin zdawano w języku rosyjskim, więc jego biegła znajomość była zasadnicza, błędna wymowa niweczyła szanse nauki nie tylko w prestiżowej szkole, ale i zwykłym gimnazjum.

Nauka w korpusie kadetów trwała siedem lat. Do przedmiotów ogólnych należały: język rosyjski i literatura, religia, języki obce (francuski i niemiecki), matematyka, podstawowe zagadnienia z historii naturalnej, fizyka, kosmografia (tak nazywano astronomię), geografia, historia, prawo, kaligrafia i rysunek. Kadeci uczyli się udzielania pierwszej pomocy medycznej, budowali i obsługiwali stacje meteorologiczne, mieli zajęcia z ogrodnictwa, sadownictwa i z prac polowych. Zdobywali umiejętności aprowizacji, przygotowywania posiłków, przechowywania żywności, prania bielizny, szycia. W programie były zajęcia w rusznikarni (zarówno przy produkcji broni, jak i jej naprawie), a ponadto warsztaty stolarskie, ślusarskie, prace budowlane, remontowe, saperskie (zasady konstrukcji mostów – zarówno ich stawianie, jak i wysadzanie).

Naturalnie dbano o rozwój fizyczny i kondycję kadetów. Wszyscy uprawiali różnorodne sporty: gimnastykę, lekkoatletykę, szermierkę, strzelectwo, jeździectwo, pływanie, wioślarstwo, narciarstwo czy łyżwiarstwo. W ramach zajęć topograficznych urządzano wielokilometrowe wędrówki. Latem dodatkowo był obowiązkowy obóz wojskowy, sprawdzający kondycję.

Za niezbędny element kulturalnego obycia uważano umiejętność tańca, kadeci musieli być dobrymi tancerzami. Kadeci musieli znać topografię miasta. Władysław Strzeмиński i jego koledzy mieli zalecenie, by zwiedzać zabytki Moskwy oraz zapoznać się z jej historią i kulturą. Odgórne instrukcje Ministerstwa Wojny na temat programu i organizacji praktycznych zajęć kadetów były takie: „W celach estetycznego rozwoju wychowanków należy organizować zwiedzanie muzeów i wystaw o charakterze artystycznym i organizować w szkołach uczniowskie spektakle i koncerty”. Strzeмиński uczył się zarówno rysunku technicznego, jak i artystycznego. Kreślił zarówno skomplikowane bryły geometryczne, jak i ornamenty, kopiował ryciny, rysował z natury i z pamięci.

Kadeci byli zobowiązani do nauki gry na instrumentach muzycznych, tworzyli własne orkiestry, koncertowali i mieli lekcje śpiewu. W czasie wolnym od zajęć czytali książki z biblioteki korpusu. Po siedmiu latach nauki i zdaniem z sukcesem egzaminie końcowym można było myśleć o dalszym kształceniu w najlepszych szkołach wojskowych. Władysław Strzeмиński należał do tych zdolnych. W 1911 roku rozpoczął naukę w Mikołajewskiej Szkole Inżynieryjnej (Николаевское инженерное училище) w Petersburgu, jednej z najbardziej elitarnych w Cesarstwie Rosyjskim.

Oczywiście do najważniejszych zaliczano liczne przedmioty ściśle wojskowe: fortyfikacje, taktykę, obronę, atak, minerstwo, artylerię, ale wykłady dotyczyły również budownictwa, kolei żelaznej czy architektury. Dla opanowania większości przedmiotów politechnicznych była potrzebna szeroka wiedza matematyczna i dlatego nauczanie – tak matematyki, jak i fizyki – było na niesamowicie wysokim poziomie.

Słuchacze Mikołajewskiej Szkoły Inżynieryjnej stawali się oficerską elitą, czego świadomością mieli junkrzy – studenci pozostałych uczelni wojskowych. Po skończeniu edukacji Mikołajewscy byli przydzielani do wszelkich typów jednostek armijnych. Wykazywali się wszechstronną wiedzą i umiejętnościami, stawali elitą nie tylko ze względu na swoje kom-

petencje, ale i z powodu liczebności. W chwili wybuchu Wielkiej Wojny w całej armii carskiej służyło zaledwie 820 oficerów wojsk inżynieryjnych. W 1914 roku przed mobilizacją w armii Cesarstwa Rosyjskiego służyło 1 423 000 żołnierzy, a łącznie podczas I wojny zmobilizowano ponad 15 milionów mężczyzn.

Dosłownie w przededniu wojny Władysław Strzeмиński ukończył Mikołajewską Szkołę Inżynieryjną. Skierowano go do służby w 6. Syberyjskim Batalionie Saperów (6-й Сибирский сапёрный батальон), stacjonującym w twierdzy Osowiec, w której zameldował się 22 lipca 1914 roku i otrzymał przydział do 2. kompanii. Trzy dni później, rozkazem z 25 lipca 1914 roku, awansował do stopnia podporucznika.

Twierdzę Osowiec – czyli beton, żelazo, umocnienia, rowy, zasieki – usypiano i wybudowano w niewłaściwym miejscu, pod koniec XIX wieku, zmodernizowano na początku XX. Fort IV był pierwszym i jedynym fortem w Imperium Rosyjskim, którego obiekty w całości wylewano jako betonowe monolity. Osowiec stanowił wzór współczesnego rejonu umocnionego i przykład skutecznego połączenia elementów fortyfikacji stałej i polowej.

Na początku sierpnia 1914 roku nadeszła do komendanta twierdzy telegraficzna wiadomość: „Przechodzimy do przygotowań na czas wojny”. Zaczęła się ewakuacja rodzin żołnierzy, do prac ziemnych przystąpiło 3000 robotników cywilnych, 400 wozów konnych. Umocnienia ziemne, okopy strzeleckie, druty kolczaste, kraty stalowe, zasieki, stanowiska obserwacyjne – wszystkie te prace nadzorowali saperzy. Twierdza przygotowywała się do walki z wiarą w potęgę i moc wojsk rosyjskich.

W pierwszych działaniach armia rosyjska odniosła zwycięstwo po Gąbinem¹, ale kolejne dni przyniosły klęskę. Już 19 września 1914 roku Osowiec znalazł się na linii frontu. Niemcy ostrzelali twierdzę z dział dużego kalibru. Ostrzał trwał 4 dni, ale pierwsze oblężenie Osowca zostało odparte. 17 listopada 1914 roku Strzeмиński został skierowany z grupą artylerii pod Giżycko. Mieli odbudować przeszło

50 kilometrów torów kolejowych, zbudować działobitnie, by 36 armat mogło ostrzelać pozycje 33 Brygady Landwehry (33. Landwehr-Infanterie-Brigade), która we wrześniu oblegała Osowiec. W kwietniu 1915 roku za udział w tej akcji Strzeмиński został odznaczony orderem św. Anny 4. klasy. Po raz kolejny wykazał się męstwem 15 lutego 1915 roku: „podporucznik Strzeмиński z jednym z szeregowców swojego oddziału, przeszedł na tyły przeciwnika i nie zważając na ostrzał, odpalił fугасы założone pod torami kolejowymi, po czym wysadził w powietrze most kolejowy pod ogniem karabinowym całej kompanii nieprzyjaciela”. Za ten wyczyn 27 sierpnia 1915 roku rozkazem cara został kawalerem Orderu Świętego Równego Apostołom Księcia Włodzimierza 4. klasy.

Tymczasem Niemcy skierowali pod Osowiec najcięższą artylerię oblężniczą, tzw. grube berty, kaliber 420 mm, których pocisk ważył tonę. Pierwsze pociski spadły na Osowiec 23 lutego 1915 roku. Huraganowy ogień trwał do 1 marca. Mimo ostrzału Strzeмиński ze swoim oddziałem saperów zasypał leje po pociskach, odbudował zniszczone okopy szturmowe, rozwinął sieci telefoniczne, uzupełnił pozrywane zasieki, naprawił most. Za te dokonania 6 kwietnia 1915 roku został kolejny raz nagrodzony orderem św. Stanisława 3. klasy.

Niemcy nie zdobyli Osowca. Front ustabilizował się, ale kontakt z nieprzyjacielem był nieustanny. Strzeмиński rozpoznawał pozycje wroga, wysadzał w powietrze i rozbrajał niemieckie miny. To też zostało docenione przez komendanta twierdzy i za swoje czyny z marca i kwietnia 1915 roku podporucznik Strzeмиński otrzymał kolejne wyróżnienie bojowe – szablę św. Jerzego.

Wielka Wojna była wojną wynalazków i nowych technologii. Gazy bojowe Niemcy stosowali już wcześniej – zarówno na froncie wschodnim, jak i zachodnim. Teraz postanowili zniszczyć załogę skutecznie broniącą się twierdzy.

W nocy z 23 na 24 lipca 1915 roku przeprowadzili falowy atak chemiczny na Osowiec. Chcieli zniszczyć obrońców za pomocą chloru z domieszką bromu. Po wypuszczeniu

¹ Gąbin dawne Gumbinnen, obecnie Gusiew w obwodzie kaliningradzkim.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 3



Twierdza Osowiec – wszystkie fotografie wykonane już po zajęciu przez Niemców.

FOTOGRAFIA ZBIOROWA



Ludność na terenach zdobytych interesowała Niemców jako problem wręcz badawczy. Fotografowie amatorzy kolekcjonowali „typowych” mieszkańców, tworząc „impresje z podróży w mundurze wojskowym w misji cywilizacyjnej”. I oto miejscowi – sądząc po ubiorach

Białorusini lub Ukraińcy – kiedyś nawet zamożni. Niech nie zraża brak butów – te zakładano tylko do cerkwi. Gospodarz ma porządną czapkę z daszkiem, białą haftowaną koszulę, tzw. rubaszkę, i kamizelkę poprawiającą status w wiosce. Reszta rodziny jest

także stosownie odziana. Wioski to chyba już nie ma. Chatupa wygląda na świeżo skleconą z resztek materiałów saperskich. Komin ogacony wiązką słomy. Pan oficer siedzi na kamieniu i pykając z dobrej fajki rozgarnia patykami resztki ogniska. Czemu nie skorzysta

z przewróconej obok ławki? Może zmęczony jak reszta żołnierzy zadowala się byle siedziskiem. Cóż na wojnie można do wszystkiego przywyknąć.

✂ pz



Grupa landszturmistów (czyli formacji wojskowej polspolitego ruszenia) z Trewiru, jako jednostka wybitnie tyłowa i mająca zdecydowanie za dużo wolnego czasu, postanowiła utworzyć ad

hoc chór o wdzięcznej nazwie Rheinperle – Perła Renu, której akompaniuje zespół instrumentalny. Mamy tu dwustronowe canjo, dwie trąbki sygnałowe, bęben z puszki po marmoladzie i nawet dyry-

genta, któremu za partyturę służy gazeta Deutsche Volkszeitung. Dla dodania sobie animuszu żołnierze popijają Asbach Uralt (niemiecką podróbkę koniaku). Zdjęcie zrobione w Poznaniu pochodzi z kart-

ki pocztowej wysłanej – co potwierdza stempel – z Głowna. Mamy jednak wątpliwość czy chodzi tu o podlódzkie miasteczko. Bardziej prawdopodobna jest wioska, a obecnie dzielnica Poznania – Główna.

✂ pz

Żołnierz z urodzenia, artysta z przeznaczenia

➡ CIĄG DALSZY ZE STRONY 1.

gazu rozpoczęli bardzo silny ostrzał artyleryjski, a zaraz potem ruszyli niemieccy żołnierze i – niemal nie napotykając oporu – zajmowali kolejne pozycje. Kiedy sądzili, że wszyscy obrońcy nie żyją, Rosjanie przeprowadzili kontratak, który przeszedł do historii jako „atak trupów”². To, co nastąpiło potem, jest różnie opisywane. Pismo inżynierów wojskowych z 1916 roku informuje: „Podporucznik Strzeмиński z kompanii saperów twierdzy Osowiec zgłosił się 24 lipca na ochotnika do kontrataku wraz z wyznaczonymi kompaniami Ziemiańskiego Pułku. Na prośbę śmiertelnie ранnego dowódcy 13. kompanii podporucznik Strzeмиński przejął dowodzenie, rzucił się z żołnierzami do kontrataku. Wyparł przeciwnika z trzech pozycji i odbił zajęte wcześniej dwa karabiny maszynowe i trzy działa”. Ponieważ opisów tego wydarzenia jest kilka, więc Iwona Luba i Ewa Paulina Wawer (autorki książki *Władysław Strzeмиński – zawsze w awangardzie. Rekonstrukcja nieznannej biografii 1893–1917*) zdecydowały się skonsultować z Bogusławem Perzykiem, specjalistą od historii twierdzy Osowiec. W wyniku porównania wszystkich źródeł wiedzy i dokumentów – zarówno niemieckich, jak i rosyjskich – otrzymaliśmy najbardziej prawdopodobny obraz tego ataku. Jako zawodowy oficer Strzeмиński znał podstawową zasadę każdej potyczki, bitwy czy wojny – jak za pomocą najmniejszych sił i środków zniszczyć najwięcej sił i środków przeciwnika. Od przejścia trującego obłoku gazowego minęły ponad dwie godziny. Rosyjska kompania, licząca ponad 200 żołnierzy, z rezerwowych okopów drugiej linii ruszyła do kontrataku. W tym fragmencie pola walki ich przeciwnikiem były dwie grupy szturmowo-zwiadowcze, liczące nie więcej niż 85 piechurów i saperów 18. Pułku Landwehry. Rosjanie mogli teoretycznie i praktycznie w kwadrans roznieść ich na strzepy, atakując bagnetami. Oczywiście straty byłyby znaczne, ale atak byłby w rosyjskim duchu. A tu przez trzy i pół godziny Strzeмиński poprowadził kontratak budowanymi przez jego oddział saperski rowami łącznikowymi, okopami i sobie znanymi przejściami w zasiekach. Granaty ręczne i nożyce do drutu okazały się bardziej przydatne niż bagnety.

Za ten bohaterski wyczyn Władysław Strzeмиński został kawalerem Orderu św. Jerzego 4. klasy, ale też trafił do szpitala, był podtruty gazem i ranny w prawe ramię.

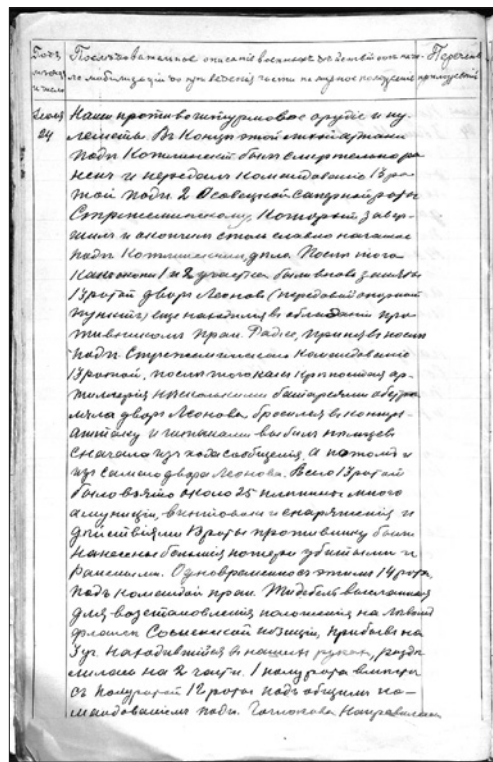
Inną przyczynę i czas odniesienia ran podaje córka artysty Nika Strzeмиńska: „I wtedy właśnie, nocą z 6 na 7 maja 1916 roku, zdarzył się wypadek. Własny żołnierz, wychodząc z sąsiedniego okopu, potknął się i odruchowo rzucił trzymany w rękę odbezpieczony granat, który wpadł do rowu, gdzie wraz ze swoimi podwładnymi był mój ojciec. Wybuch granatu spowodował masakrę. Nielicznych żyjących zabrano do szpitala polowego. Ojcu amputowano prawie dwie trzecie prawego uda i ponad połowę lewego przedramienia. Ciało pokrywały liczne rany po mniejszych odłamkach”. Nika Strzeмиńska nie wspomina o ataku gazowym w Osowcu w żadnym miejscu swoich wspomnień. Inne źródła zastępują wspomniany przez nią granat wrogiem szrapnelem trafiają-

cym w okop, w którym przebywał Strzeмиński wraz ze swoim pododdziałem. Pojawia się także informacja jakoby nasz bohater miał zostać ranny podczas testowania własnej konstrukcji miotacza min.

Nie minął miesiąc i Osowiec został oddany bez walki, 13 sierpnia komendant twierdzy Osowiec otrzymał rozkaz ewakuacji, więc co można było zabrać wywieziono, a co można było spalić, to spalono; umocnienia i forty wysadzono. Żołnierze z twierdzy Osowiec, wycofujący się wraz z całym przesuwającym się na wschód frontem, napotkali na drodze tłumy przerażonych, zdeorientowanych i wygłodzonych ludzi. Byli to wygnańcy, zwani bieżeńcami [szerzej na ich temat w tekście *Opuszczeni...*].

Macierzysta jednostka Strzeмиńskiego wykonywała zadania saperskie dla cofających się oddziałów frontowych, a sam Strzeмиński co rusz trafiał do lazaretu. Jego hospitalizacje były konsekwencją powikłań z powodu rany postrzałowej, ale też zatrucia gazem.

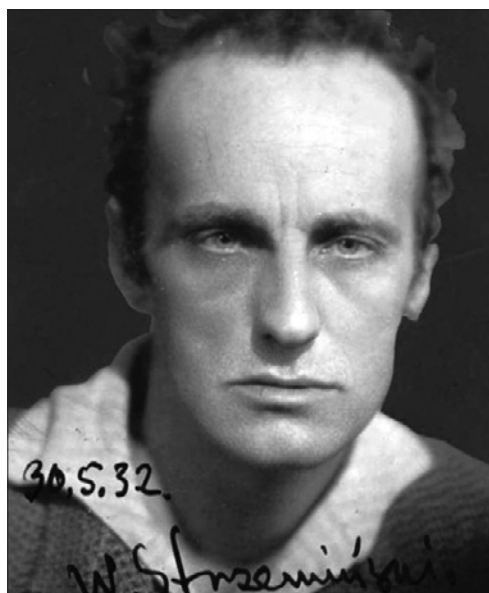
Od września 1905 roku do marca 1916 roku, z wycofującym się frontem, ugrzązł na pozycjach w bagnach puszczy Nalibockiej – w przenikliwej wilgoci, zimnie, z kiepskim



Fragment dziennika bojowego 226 pułku – „Pod koniec tego śmiałego ataku podporucznik [Włodzimierz] Kotliński odniósł rany śmiertelne i przekazał dowództwo 13. Kompanii podporucznikowi 2. Osowieckiej rotacji saperskiej [Władysławowi] Strzeмиńskiemu, który dokonał i zakończył tak bohatersko rozpoczęte przez podporucznika Kotlińskiego dzieło. Po tym, jak okopy 1. i 2. odcinka zostały ponownie zajęte przez 13. Kompanię, a plac Leonowa (czołowy punkt oporu) znajdował się nadal w rękach przeciwnika chorąży Radke, przejmując po podporuczniku Strzeмиńskim dowództwo nad 13. Kompanią, gdy artyleria forteczna za pomocą kilku baterii ostrzelała plac Leonowa, rzucił się do kontrataku i bagnetami wybił Niemców, początkowo z ciągu komunikacyjnego, a potem z samego placu Leonowa. Całą 13. Kompanię wzięto około 25 jeńców, sporo amunicji, karabinów i broni, a dzięki działaniom 13. Kompanii wróg poniósł znaczne straty w postaci zabitych i rannych”.



Rosyjski znaczek pocztowy. Obrona twierdzy „Osowiec” wrzesień 1914 – sierpień 1915 r. Kontratak rosyjskich żołnierzy po użyciu przez wroga środków trujących.



Władysław Strzeмиński 1932 rok.

zaopatrzeniem w amunicję, środki sanitarne i żywność. Front przesunął się i wraz z nim wędrował saper Strzeмиński, aby 24 maja 1916 roku trafić do szpitala dywizyjnego „na leczenie” – jak enigmatycznie wpisano do historii przebiegu jego służby – a stamtąd na dalsze leczenie do Moskwy. Rozkazem cara z 30 listopada 1916 roku Władysław Strzeмиński został awansowany na porucznika, niestety jego leczenie w Moskwie przedłużało się.

Ostatni dostępny dokument datowany na 25 października 1917 roku kieruje porucznika Strzeмиńskiego do dyspozycji dowódcy 39. Samodzielnej Kompanii Saperów (39. Отдельная сапёрная рота) jako zdolnego do dalszej służby wojskowej. Akta osobowe ani żadne inne dokumenty z jego dalszej służby wojskowej są niedostępne.

Jest bardzo prawdopodobne, że Strzeмиński przechodził kolejne hospitalizacje w niewiadomych dla nas miejscach. Luba i Wawer, autorki cytowanej powyżej nieocenionej publikacji o Strzeмиńskim, są chyba najbliższej prawdy dotyczącej tych zdarzeń. Odnoszą się do zachowanych zdjęć z plaży z lat 1928 i 1939 i zauważają, że miejsce amputacji lewego przedramienia wskazuje na operację, której nie wykonano pośpiesznie w polowych warunkach, lecz przeprowadzono z zachowaniem możliwości wykonania protezy – czyli w normalnym szpitalu. Niezależnie od siebie mogły wystąpić różne przyczyny amputacji lewej dłoni i prawej nogi. Nie znano jeszcze długofalowych efektów oddziaływania chłoru na organizm. Nawet niewielkie oparzenia chlorem początkowo bagatelizowane mogły z czasem powodować owrzodzenia, zgorzel czy różne stany zapalne.

Na wszystkich fotografiach z okresu międzywojennego i po wojnie Strzeмиński ma na sobie koszulę à la Słowacki, z wyłożonym kołnierzykiem i odsłoniętą szyją. To sugeruje ataki duszności i niewydolność oddechową, co jest kolejnym śladem ataku gazowego z Osowca.



Dokument tożsamości z czasów II wojny.

Kiedy umierał, lekarze stwierdzili zmiany gruźlicze. Nika Strzeмиńska pisze: „Pracownicy, przychodząc do szpitala, od progu dopypywali się, czy profesor jeszcze żyje. Lekarzom zdawało się nieprawdopodobne, aby chory z tak zaawansowanymi zmianami gruźliczymi mógł jeszcze oddychać”. To właśnie zatrucie chlorem spowodowało nieodwracalne zmiany w płucach. Chemiczne uszkodzenie płuc przeszło w rzekome zapalenie płuc, a to w rzekomą gruźlicę.

Strzeмиński na temat swojego udziału w Wielkiej Wojnie niezmiennie milczał. Ani o niej nie mówił, ani nie pisał, ani wprost nie uczynił jej tematem żadnego z zachowanych dzieł. Nie znamy też żadnej fotografii Władysława Strzeмиńskiego w mundurze i żadnej innej z tego bądź wcześniejszego okresu – dotychczas nie udało się ich odnaleźć ani w archiwach rosyjskich, ani w polskich, ani w zbiorach rodzinnych.

Olaureacie nagrody artystycznej miasta Łodzi w 1932 roku donosił „Głos Poranny” słowami Przeclawa Smolika³: „Stuprocentowy inwalida wojenny, ślepym pociskiem na całe życie okaleczony Wł. Strzeмиński, zamiast wyzyskać swe ciężkie fizyczne braki na rzecz bytowania⁴ bez wysiłku do końca życia z renty inwalidzkiej, oddaje się niemal bezpośrednio po wygojeniu z ciężkich ran (dwa i pół roku przeleżał po szpitalach) bezprzykładownie intensywnie pracy w najtrudniejszych warunkach życia (zasługujących niewątpliwie na osobny rozdział w biografii naszego laureata) i wybija się w ciągu lat dziesiątki na czołowego reprezentanta europejskiego modernizmu w Polsce”.

Mozna odnieść wrażenie, że doświadczenia wojenne porucznika Władysława Strzeмиńskiego zostały przez niego świadomie i celowo przemilczane. Nie odwoływał się do nich nawet w sytuacjach przykrych – jak podczas uroczystości wręczenia mu nagrody miasta Łodzi w maju 1932, kiedy został publicznie obrzucony obelgami i napastowany transparentami z hasłem „Precz z bolszewizmem w sztuce!”. Nie bronił się, podając publicznie fakty z przebiegu swojej służby na froncie I wojny i zdobytych wówczas sześciu orderach, w tym dwóch „Georgijach”.

Milczenie Władysława Strzeмиńskiego na ten temat było zaskakujące, a może chciał zapomnieć o wojnie, wyrzucić ją z pamięci...

✴ zj

Opracowano na podstawie:

Iwona Luba i Ewa Paulina Wawer, *Władysław Strzeмиński – zawsze w awangardzie. Rekonstrukcja nieznannej biografii 1893–1917*, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 2017

Bogusław Perzyk, *Twierdza Osowiec 1882–1915*, Warszawa 2004

Nika Strzeмиńska, *Miłość, sztuka, nienawiść*, Warszawa 1991

3 Przeclaw Smolik – lekarz, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; zmobilizowany w 1914 do armii austro-węgierskiej, już na początku dostał się do niewoli rosyjskiej. Był literatem, kolekcjonerem sztuki, bibliofilem, samorządowcem, inicjatorem i pierwszym prezesem Towarzystwa Bibliofilów w Łodzi.

4 Władysław Strzeмиński tylko z tytułu swoich medali mógł mieć 140–150 rubli złotem rocznie. Nie byłby „burzujem”, ale z pewnością nie głodowałby – złota moneta o nominale 5 rubli kosztuje obecnie około 850 zł; św. Anna 4. klasy – 40 lub 50 rubli rocznie (order noszony na... szabl);

św. Stanisław 3. klasy – to dawny polski order przerebiony na potrzeby Imperium, za 1. klasę dostawało się szlachectwo, były tylko 3 klasy;

św. Jerzy 4. klasy – 100 rubli rocznie; szabla św. Jerzego – dodawana do orderu „za odwagę”

Rewolucjonista na L4

Na wieść o wybuchu I wojny światowej Witkacy postanowił wracać czym prędzej do Europy z antypodów, gdzie przebywał wraz ze swoim przyjacielem, znanym etnografem Bronisławem Malinowskim. Jego zamiarem było zaciągnąć się do wojska – obojętnie rosyjskiego (urodził się w Warszawie) czy austro-węgierskiego (na stałe mieszkał w Zakopanem), byle nadać sens istnieniu lub znaleźć śmierć na froncie. Witkacy pozostawał w tym czasie w stanie głębokiej depresji po samobójczej śmierci narzeczonej, a wyjazd do Australii okazał się mało skutecznym lekarstwem dla jego duszy. Teraz nadarzyła się niepowtarzalna okazja przestawić życie na nowe tory. Artysta ma jeszcze w sercu romantyczny obraz wojny i bohaterstwa żołnierskiego, który zostanie zburzony brutalnie za dwa lata.

Ostatecznie jego wybór padł na armię carską – przyczynił się do tego jego towarzysz podróży rosyjski profesor Nieczajew (wzywany osiem lat później do chorego Lenina na „konsultacje psychologiczne”). Już pod koniec września 1914 roku Witkacy znalazł się w Petersburgu. Dzięki rodzinnym koneksjom oraz protekcji został przyjęty do Pawłowskiej Szkoły Wojennej, gdzie odbył przyspieszony 5-miesięczny kurs oficerski. Po jego ukończeniu został przyjęty do elitarnego Lejb-Gwardyjskiego Pawłowskiego Pułku Jego Wysokości (Лейб-гвардии Павловский Его Величества полк) – nominalnie stanowiącego straż przyboczną samego cara.

Już latem 1916 roku w stopniu podporucznika wraz ze swym pułkiem trafił na front w ramach wielkiej ofensywy Brusilowa. Podczas walk nad rzeką Stochod, w pobliżu miejscowości Witoneż na Wołyniu, jednostka Witkacego

straciła aż 80% stanu osobowego. On sam mimo odniesionej 17 lipca 1916 roku ciężkiej kontuzji pozostał na linii walk, za co otrzymał później order św. Anny.

Został ewakuowany jako niezdolny do walki i powrócił do Petersburga. Tu trafił pod opiekę lekarską, ale nie do szpitala tylko do zakładu medycznego o nazwie „Lazaret dla rannych założony przez damy Lejbguardii Pawłowskiego Pułku”. W sierpniu 1916 roku rosyjski lekarz stwierdził u niego cyklofrenię (zmiennosc nastrojów o charakterze depresyjnym i pobudliwym, przy czym fazy depresji występują znacznie ostrzej. Choroba ta wymaga specjalistycznego leczenia w sanatorium). W następnym miesiącu zdiagnozowano u pacjenta nerwicę pourazową i zalecono leczenie pozaszpitalne „hydroterapią, masażem i elektryzacją”. Witkacy nie wrócił już na front, pozostając na etacie 4. kompanii ozdrowieńców, pomieszkiwał poza koszarami i przedłużał swoją rekonwalescencję, uzyskując kolejne zwolnienia. Nie wiemy, czy przeżycia frontowe tak mocno zrujnowały psychikę artysty czy też umiejętną symulacją i robionymi na zamówienie portretkami przedłużał odroczenie

wysłania na front. Dość, że tak doczekał w Petersburgu rewolucji lutowej 1917 roku. Pogłoski o wprowadzeniu racjonowania chleba 24 lutego wyprowadziły na ulice do 200 000 mieszkańców grodu nad Nową. Witkacy właśnie wrócił ze zwolnienia i rano zameldował się u batalionowego lekarza. Ten po badaniu zwolnił go ponownie ze służby i odesłał do domu na kolejne trzy doby. Następnego dnia dowódca garnizonu wydał rozkaz o użyciu wojska do stłumienia demonstracji, zezwalając na otwieranie ognia po trzykrotnym wezwaniu do rozejścia się. Nie wiedział, że w ten sposób przyczyni się do wybuchu rewolucji i buntu wojska.

Witkacy w *Niemitych duszach* napisał: „Pułk mój, Lejb-Gwardii Pawłowski Pułk, zaczął pierwszy Wielką Rewolucję Rosyjską” i że trzystu ludzi jego roty „przez kilka dni walczyło przeciw całej carskiej Rosji”.

Historycy tak opisują te wydarzenia. Kiedy 26 lutego 1917 roku uzbrojone pododdziały Pawłowskiego Pułku opuszczały koszary, żołnierze 4. rot rekonwalescentów zostali na miejscu, aby... nabijać słomą sienniki. Jednak na wieść, że na Newskim Prospekcie ich puł-

kowi koledzy otworzyli ogień do tłumu, ozdrowieńcy ruszyli z koszar, żeby ich powstrzymać. Trzydziestu było uzbrojonych, dwustu innych – nie. Otworzyli ogień do szwadronu policji strzelającego do robotników. Wrócili dopiero, gdy skończyła się amunicja. Tak oto bunt ogarnął także i doborową gwardię, wielu jej oficerów padło ofiarą samosądów. Dowódca batalionu, nie wiedząc jeszcze o tych wydarzeniach, wydał rozkaz odwrotu oddziałów pacyfikujących miasto, ale wkrótce zginął zastrzelony na ulicy. Zastrzelenie dowódcy podziało jak hasło do linczu na oficerach. Masowe ataki rozpoczęły się dzień później. W nocy z 26/27 lutego żołnierze pułku wiewali w koszarach na znak protestu przeciw masakrze na Placu Znamieńskim, wreszcie przegłosowali odmowę posłuszeństwa rozkazom strzelania do ludności cywilnej i wysłali gońców do koszar gwardyjskich pułków: Litewskiego i Priobrażeńkiego, które również przyjęły to stanowisko. Rano 27 lutego wymienione trzy pułki wyszły uzbrojone na miasto. Żołnierze zaatakowali i zdemolowali koszary żandarmerii i usunęli posterunki i połączyli się ze zrewoltowanymi robotnikami. Tego dnia wieczorem ogłoszono powstanie Komitetu Tymczasowego Dumy. Po mieście krążyło już jednak ponad 10 000 zbuntowanych żołnierzy, a 1 marca w rewolucji uczestniczyło już 170 000. Polowano na najbardziej okrutnych oficerów. Witkacego żołnierze oszczędzili, a nawet parę dni później wybrali go na ich dowódcę, co artysta tak opisywał po latach: „Do czwartej rot zapasowego batalionu tego pułku, która rewolucję naprawdę zaczęła, miałem być zaszczyt później wybranym przez moich rannych żołnierzy z frontu” i wyjaśniał: „Zawdzięczam ten zaszczyt słabym zasługom negatywnym: nie biłem w mordę, nie kłamałem po »matuszkie«, karałem słabo i byłem względnie grzeczny – nic ponadto...”. Gdy przyszło do decydujących wydarzeń, Witkacy – jak sam twierdził – obserwował rewolucję „jak z łoża”, z dystansu, nie angażując się po żadnej ze stron jako alibi mając zwolnienie lekarskie.

Autoportret wielokrotnie w lustrach, 1917, ze zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi.

Stanisław Ignacy Witkiewicz herbu Nieczuja, pseudonim „Witkacy” (ur. 24 lutego 1885 w Warszawie, zm. 18 września 1939 w Jeziorach) – polski pisarz, malarz, filozof, dramaturg i fotografik.



pz

W tekście wykorzystano publikację autorstwa Krzysztofa Dubińskiego *Wojna Witkacego, czyli kumbal w galijetach*

Rewolucja lutowa

Rewolucja lutowa, którą tak dzielnie „obserwował z łoża” Witkacy, wybuchła 8 marca nowego stylu, a zapoczątkował ją podobno marsz zorganizowany z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, który przekształcił się w antycarski wiec. Piszemy podobno, bowiem w Rosji nadal obowiązywała rachuba czasu według starego stylu, który „cofał” kalendarz o dwa tygodnie, stąd marsz odbył się 23 lutego (podobne problemy mamy z rewolucją październikową, którą 7 listopada zapoczątkował wystrzał z krążownika Aurora).

Tutaj prezentujemy inny marsz i inny wiec. Rewolucja obaliła cara, ale nie zakończyła jeszcze wojny. Mimo nawoływań bolszewików do porzucenia walk i bratania się na froncie z wrogiem, nowe władze nadal miały nadzieje na wygranie wojny. Narodziła się nowa świecka tradycja agitacji. Agitowały obie strony. Zdjęcia

pokazują marsz i wiec żołnierzy rosyjskich chcących w zasadzie wszystkiego: wygrania wojny, reform, ziemi dla chłopów etc.

Na jednym wielkim transparencie czytamy: *Póki co [jest] wojna. Po co bratanie [z wrogiem] / Czekamy [na] marszowe kompanie / Niech żyje Rząd Tymczasowy / Niech żyje Rada Robotnicza i Żołnierska / Niech zginie stary reżim i anarchia / Dezertery [to] zdradcy wolności i ojczyzny*. Poniżej *Ziemia i Wolność!* Możemy to potraktować jako odwołanie się do hasła rosyjskich chłopów z końca XIX wieku: *Ziemi i Wolności*. Na wiecu panowie oficerowie agitują nad transparentem zaczynającym się od słów *Bez zwycięstwa...* Dalej możemy się tylko domyslać, że czegoś nie ma albo nie można osiągnąć.

pz

Zdjęcia z archiwum rodzinnego Pani Justyny Wajnikonis



Ratujmy jeńców - Polaków

Tam, gdzie są zwycięzcy, tam są też i pokonani. Po walkach, pola bitew gęsto pokrywają trupy żołnierzy. Ci, którym dopisało szczęście i nie stracili życia, trafiali do obozów jenieckich. Jak wyglądała ich codzienna egzystencja na niewielkiej przestrzeni, odgradzonej od reszty świata drutem kolczastym? Z jakimi problemami musieli się mierzyć po wypuszczeniu na wolność i czy mogli liczyć na wsparcie rodaków po powrocie do ojczyzny?

Druk ulotny „Do społeczeństwa polskiego!” przytacza treść listu anonimowego żołnierza z Polskiego Korpusu Posiłkowego, który po bitwie pod Rarańczą, stoczonej z wojskami austriackimi w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r., trafił do obozu jenieckiego w Bustyahazie na Węgrzech. Jego relacja nie pozostawia złudzeń co do gehenny, przez jaką musieli przejść internowani: „Warunki bytu straszne; brud, zgnilizna i głód. Traktują nas nie jak jeńców, lecz jak najostatniejszych zbrodniarzy. Po kilku dniach nareszcie zaczęto nam podawać pożywienie, urągające wszelkim wymaganiom. O godz. 5-ej wyciągają ludzi, by im dać chochlę popłuczyn ziemniaczanych i obierzyn i o tem często czeka się aż do 5-ej po południu. Na obiad dają czasem zupę cuchnącą, pozbawioną wszelkich stałych części, i kawałek ochłapa, którego by zgłodniały pies nie ruszył, lub gotowane buraki. Chleba ćwierć raz na parę dni (...) Ludzie chodzą jak cienie (...) Choroby wszelkiego rodzaju zaczynają się tu szerzyć zastraszaюще: świerzb, czerwotka, zapalenia przeróżne. Od samego początku jesteśmy pod szalonym dozorem (...) obchodzenie się z nami jest potworne i tylko dzięki nadzwyczajnej pracy nad ludźmi nie dochodzi do rozlewu krwi, chociaż jednego już bagnietem zraniono. Nawet naturalnej potrzeby nie można załatwić, lecz trzeba czekać godzinami. Czystej wody do picia jesteśmy pozbawieni zupełnie, a nawet z brudnej nie wolno nam korzystać w dostatecznej ilości (...) Komendant baraku to ostatni pies. On to kieruje w ten sposób, aby nas zniszczyć...”.

Późniejsze losy polskich żołnierzy, już po zwolnieniu ich z obozów jenieckich, były niewiele lepsze. W raporcie pracownika Głównego Urzędu Zaciągu do Wojska Polskiego w Piotrkowie z 1 września 1918 r. czytamy o powrocie byłych legionistów z Polskiego Korpusu Posiłkowego, przetrzymywanych od marca 1918 r. w Huszt na Węgrzech, oraz zwolnionych z niewoli oficerach rosyjskich narodowości polskiej. Byli jeńcy mieszkający przed wojną na

terenach zajmowanych przez Austriaków, po wypuszczeniu z obozów, formalnie bez szkód mogli udać się do rodzinnych domów. Szczęścia takiego nie mieli ci byli jeńcy, którzy pochodzili z okupowanej przez Niemców części Królestwa Polskiego. Władze niemieckie zwlekały z wydaniem im zgody na powrót do domów. W związku z tym Austriacy zarządzili przewiezienie ich do Piotrkowa, gdzie odtąd mieli cierpliwie czekać na zgodę na powrót w rodzinne strony. Łatwo sobie wyobrazić zawód, rozgoryczenie i złość Polaków. Nie tylko przedłużająca się tęsknota za bliskimi była przyczyną ich udręki. Po wielomiesięcznym pobycie w obozach, żołnierze byli wycieńczeni i głodni. Nosili na sobie zniszczone, brudne i zanieczyszczone robactwem mundury, nawet nie mieli czystej bielizny. Nie posiadali też jakichkolwiek środków do życia. Z pomocą finansową starały się przyjść im lokalne władze oraz osoby prywatne. Niektórzy żołnierze, chcąc poprawić swoją sytuację bytową i materialną, podejmowali próby znalezienia jakiegos zajęcia, co było jednak mocno utrudnione z powodu braku dokumentów cywilnych ważnych na terenie okupacji austriackiej. Byli i tacy, którzy szansy na polepszenie swojego losu widzieli w kontynuowaniu służby wojskowej w szeregach Polskiej Siły Zbrojnej. Autor raportu, z którego dowiadujemy się wszystkich powyższych informacji, zwracał uwagę przełożonych w Warszawie na konieczność bezzwłocznej interwencji „pol-

skich czynników rządowych” u niemieckich władz okupacyjnych w sprawie byłych jeńców wojennych.

Na ciężki los tysięcy polskich żołnierzy, którzy po zwolnieniu z obozów jenieckich powrócili do ojczyzny, nie pozostali obojętni rodacy. 20 października 1918 r. zorganizowano ogólnokrajową kwestę pod hasłem „Ratujmy jeńców Polaków”. Powołany w Łodzi miejscowy komitet kwesty, na tydzień przed planowanym wydarzeniem, zwrócił się do Zarządu Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności z prośbą o wypożyczenie 400 puszek do zbierania datków na ulicy. Wydarzenie zostało nagłośnione w lokalnej prasie. Zapowiadały je również plakaty rozlepiane na budynkach w mieście. Łódzcy organizatorzy kwesty apelowali, by każdy łodzianin złożył ofiarę pieniężną wedle swych możliwości i poratował polskich byłych jeńców wojennych. Mieszkańcy Łodzi nie pozostali głusi na wezwanie i 20 października 1918 r. nie żalowali datków kvestarzom, spełniając tym samym swój obowiązek obywatelski i patriotyczny. Dla porównania, podczas ostatniej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, w Łodzi do puszek zbierało około 1200 wolontariuszy – no, ale tu akcję wspierały także, nie znane 100 lata temu, radio, telewizja i Internet, a sama Łódź liczyła dwa razy mniej mieszkańców i była bez porównania biedniejsza.

✎ Tomasz Walkiewicz

BRATOBÓJCZE BOJE

Wchwili wybuchu I wojny światowej, mieszkańcy terenów, które po 1918 roku znalazły się w odrodzonym państwie polskim, będąc poddanyimi władców Austro-Węgier, Niemiec i Rosji, zmuszeni byli do służby w armiach państw zaborczych. Dlatego jedną z często artykułowanych w Polsce tragedii I wojny światowej był fakt bratobójczej walki Polaków stojących naprzeciw siebie w obcych mundurach i walczących za obcą sprawę.

Felician Sławoj-Składkowski tak wspominał: „W tę noc wigilijną [1914 roku] chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać „Bóg się rodzi”... I oto z okopów rosyjskich Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów! Gdy nasi po wspólnym odśpiewaniu kolęd krzyknęli: „Poddajcie się, tam, wy Polacy!” nastąpiła chwila ciszy, a później – już po rosyjsku: „Сибирские стрелки не сдаются”. Straszna jest wojna bratobójcza. Podobno jeden z naszych młodych chłopców wziął do niewoli ojca swego, którego zabrali do wojska rosyjskiego”.

Inna relacja mówi o odesłaniu do Krakowa na leczenie oficera legionowego, który dostał „pomieszania zmysłów”, po tym jak cięty przez niego szabłą żołnierz w mundurze rosyjskim ostatnim tchnieniem wykrzyknął „Matko Boska”.

Ogółem podczas wojny zmobilizowano od 2,7 do 3,4 mln Polaków (ok. 1,2 mln do armii rosyjskiej, 800 tys. do armii niemieckiej i od 700 do 1,4 mln do armii Austro-Węgier), spośród których, nosząc obcy mundur, poległo, zmarło lub zaginęło wg różnych szacunków od 385 000 do 530 000. Z tej liczby „tylko” 6 tysięcy to żołnierze polskich formacji legionowych i ich następców (dla porównania, w czasie II wojny światowej poległo około 110 tysięcy polskich żołnierzy). Skąd taka duża rozbieżność w szacunkach? Do dnia dzisiejszego nie zdołano ustalić chociażby przybliżonej liczby poległych lub zmobilizowanych do armii państw zaborczych Polaków. Na przeszkodzie stoi nie tylko rozproszenie źródeł, ale także trudności w określeniu kryteriów narodowościowych – tereny Królestwa Polskiego i Galicji zamieszkałe były przez kilka narodów, samoświadomość narodowa często ograniczała się w tamtym czasie do określenia wyznawanej religii. Nie było rzadkim zjawiskiem, szczególnie we wschodnich guberniach Królestwa Polskiego i austriackiej Galicji, podawanie w rubryce narodowość „katolik” lub „prawosławny”. Zagadnienie dodatkowo komplikuje polityka narodowościowa państw zaborczych. Władze Austro-Węgier nie uznawały istnienia narodowości żydowskiej, zaliczając Żydów do narodu, na terenie którego zamieszkiwali. Jednakże szacunki dotyczące żydowskich żołnierzy wahają się od 275 do 400 tys. wojskowych pochodzących z różnych krajów monarchii. Niemcy w przeciwieństwie do swoich sojuszników nie sporządzali nigdy spisów, które by obejmowały narodowość żołnierzy, co więcej prowadzili (często skuteczną) politykę zmierzającą do wynarodowienia Polaków, Ślązaków, Kaszubów i Mazurów. Nie przeszkadzało to jednak istnieniu oficjalnych rabinatów polowych w wojskach Państw Centralnych.

Ból walki bratobójczej nie był jednak doświadczeniem tylko Polaków. Szczególnie dotyczyło to inne narody monarchii habsburskiej. Doświadczyli go więc także Ukraińcy z Galicji stając przeciwko pobratymcom spod Kijowa, Włosi z batalionów strzelców alpejskich – Alpini stawiali często przeciwko braciom z południowego Tyrolu służącym w cesarsko-królewskich pułkach *Tiroler Kaiserjäger*. Rumuni zamieszkujący Siedmiogród walczyli przeciwko wojskom rumuńskiego króla Ferdynanda I, Serbowie z podległej Habsburgom Wojwodiny i Banatu szli na Belgrad. Na wszystkich frontach I wojny światowej, w różnych armiach, walczyło około 1,5 miliona Żydów, a ich udział procentowy w poszczególnych armiach zwykle przewyższał odsetek ludności żydowskiej w całkowitej populacji danego kraju. Nawet Niemcy musieli ścierać się ze swoimi braćmi krwi służącymi w armii amerykańskiej. Za jej ostatniego żołnierza, poległego w I wojnie światowej, został uznany szeregowy Henry Günther – syn niemieckich emigrantów.

✎ pz

JENCY WOJENNI i ROBOTNICY.

powracający z NIEMIEC, AUSTRJI i ROSJI,
przechodzący lub przejeżdżający przez miasto Łódź, zgłaszać się powinni do

DOMU **UCHODZCÓW**

przy ulicy MILSZA № 51

gdzie otrzymają chwilową opiekę i posiłek.

Kancelarja „DOMU DLA UCHODZCÓW” udzielać będzie wszelkich potrzebnych informacji oraz ułatwiać dalszą podróż.

MAGISTRAT m. ŁÓDZI

OGŁOSZENIE

Jeńcy wojenni i robotnicy powracający z Niemiec,

Jedynie ci, którzy przed wojną mieszkali w Łodzi,

w celu udzielania im pomocy w utrzymaniu i wyszukiwaniu pracy winni zgłaszać się do następujących biur stosownie do dzielnicy, w której obecnie mieszkają lub też mieszkali przed wojną: ul. Rejtera Nr. 11, ul. Średnia Nr. 71, ul. Konstantynowska Nr. 27, ul. Rokicińska Nr. 17, Szosa Pabjanicka 1, ul. Widzewska 160.

Zgłoszenia przyjmowane są od soboty, dnia 7 grudnia roku b., od godziny 9-ej do 2-ej po południu.

Każdy zgłaszający się winien przynieść z sobą zaświadczenie od rządcy domu stwierdzające jego miejsce zamieszkania przed wojną.

Rządcy domów obowiązani są wydawać wymienione zaświadczenia natychmiast bez pobierania jakiegokolwiek opłaty.

Jeńcy wojenni i robotnicy, którzy przed wojną w Łodzi nie mieszkali, a przebywają obecnie w mieście i potrzebują pomocy, zgłaszać się winni do
DOMU DLA UCHODZCÓW przy ul. Milsza 51.

MAGISTRAT
SKULSKI i Burmistrz.

Łódź, dnia 6 grudnia 1918 r.

Druckerei E. Kuhn, Łódź 10.



Opuszczeni – ponieważ polskiej

Wojna jest przekleństwem dla każdego dotkniętego nią zakątka ziemi i dla każdego jego mieszkańca. Ta smutna prawda ujawniła się szczególnie okrutnie podczas I wojny światowej, pierwszej także jeżeli chodzi o skalę działań wojennych oraz stopień, w jakim dotknęła ludność cywilną. Zło wojny dotyczyło już nie tylko walczących bezpośrednio w okopach, ale także ogromne masy spokojnych, mieszkających dziesiątki a nawet setki kilometrów poza linią frontu. Jednym z aspektów I wojny światowej była wieloletnia poniewierka milionów istnień ludzkich, wyrwanych na różne sposoby ze swych domostw: zmuszonych do ucieczki z terenów walk, przymusowo wysiedlonych, internowanych, na koniec powracających do zrujnowanych i zrabowanych domostw.

Różne były przyczyny, dla których ludzie opuszczali swe domy. W pierwszym rzędzie byli to uciekinierzy z terenów objętych walką albo walką zagrożonych, np. z Kalisza w Królestwie Polskim, z Olsztyna w Prusach, z Przemyśla i Lwowa w Galicji. Ten „naturalny” ruch ludności, obserwowany podczas każdej z wojen, miał charakter całkowicie spontaniczny, wywołany był „stugębną” plotką: przed Prusakami wbijającym dzieci na bagnety lub Kozakiem – gwałcicielem. Zachowanie tych uciekinierów było dwojakie: jedni zatrzymywali się gdzieś daleko w głębi kraju, w Hanowerze, Dortmundzie, inni w Moskwie i Petersburgu lub w Wiedniu i Pradze; drudzy szukali schronienia w możliwie najbliższej okolicy – w sąsiednich lasach lub wioskach, licząc na szybki powrót do domu, zaraz po tym jak nawała wojenna się przetoczy (pamiętajmy wojna według powszechnej opinii miała zakończyć się jeszcze w 1914 roku). Skala spontanicznych ucieczek na terenie Prus Wschodnich jest szacowana na około 800 tys. osób. Niemieckie władze państwowe i samorządowe uruchomiły akcję pomocową dla uciekinierów. Podobnie było na terenie Imperium Rosyjskiego, w którym zorganizowano zbiórki na rzecz uciekinierów. Dla wzmocnienia efektu głośno przypominało fakt zbombardowania i spalenia na początku sierpnia 1914 roku przygranicznego, całkowicie bezbronnego Kalisza, rozpaczając nad

„bestialstwem pruskiego żołdactwa” (spalenie Kalisza miało miejsce miesiąc przed zniszczeniem katedry w Reims we Francji, jednakże zbombardowanie właśnie tego zabytku stało się dla całego świata symbolem pruskiego barbarzyństwa). Z terenów Galicji i Bukowiny uciekło przed działaniami wojennymi nawet do 1,3 mln osób, w większości Żydów bojących się nie tyle działań wojennych, co pogromów ze strony Kozaków. Bochnię, Brzesko,

Z innych przyczyn zagrożone rejonu opuszczali wszelkiego stopnia urzędnicy, bankowcy, kolejarze, nauczyciele, policjanci, strażnicy, celnicy, pocztowcy etc. ewakuowani przed nadchodzącym frontem wraz z własnymi instytucjami. Polecenie wyjazdu było podyktowane bardziej potrzebą zapewnienia dalszego sprawnego funkcjonowania instytucji niż troską o bezpieczeństwo ludzi. Z terenów Królestwa Polskiego wywożono także

lutowej. Na terenie Rosji znalazło się ok. 150 tys. osób należących do tej grupy.

Po klęsce armii rosyjskiej pod Gorlicami, w maju 1915 roku, mieszkańcy zachodnich guberni, w ogromnej większości chłopci, zmuszeni zostali do opuszczenia swych domostw i przymusowej wędrówki w głąb Rosji. W ramach prowadzonej podczas tzw. wielkiego odwrotu (od maja do października 1915

Obwieszczenie.

C. k. Minister spraw wewnętrznych poczynił starania, ażeby mieszkańcy miasta Przemyśla i wsi okolicznych do tutejszej twierdzy należących, którzy wskutek zarządzenia tutejszej c. i k. Komendy twierdzy muszą się stąd wydrzeć, znaleźli pomieszczenie i odpowiednie zajęcie na Morawach w następujących powiatach a to:

w Przerowie (Prerau) dla . . .	1100 osób
w Prościejowie (Prossnitz) dla . . .	1000 osób
w Ołomuńcu (Olmütz) dla . . .	1600 osób
w Węgierskiem Hradyszczu (Ungar. Hradisch) dla . . .	1000 osób
w Wyszku (Wischau) dla . . .	1200 osób
nadto w Mikułowie (Nikolsburg.)	

Wszystkie osoby, które muszą Przemyśl względnie okolice Przemyśla opuścić, a którym nie wyznaczono dotąd innego miejsca przeznaczenia, mają się udać do jednej z powyż wymienionych miejscowości, a mianowicie:

ludność polska do Ołomuńca (Olmütz) i Wyszku (Wischau)
ludność ruska do Mikułowa (Nikolsburg)
ludność izraelska do Prościejowa (Prossnitz) i Węgierskiego Hradyszcza (Ungar. Hradisch.)

Czas odjazdu pociągów z tutejszego dworca od 7. września br. codziennie o godz. 6. rano i 10. przed południem, oraz o 2. i 6. po południu.

Pociągami o godzinie 6. rano i 10. przed południem ma odjeżdżać ludność ruska, pociągami o godzinie 2. po południu ludność izraelska, a pociągami o godzinie 6. wieczór ludność polska.

Co do osób, które mimo wezwania dobrowolnie nie wyjadą, zastosuje c. i k. Wojskowskie środki przymusowe z całą surowością.

Doradza się również, by, wszystkie inne osoby, których pobyt w Przemyśle względnie okolicy, nie jest koniecznym, — we własnym interesie twierdzą dobrowolnie opuścić.

Przemyśl 6. września 1914.

Z c. k. Starostwa.

Ogłoszenie.

Obecne stosunki wymagają **koniecznie** aby **jak największa** ilość ludności cywilnej **natychmiast** Przemyśl opuściła.

Wskutek bowiem wielkiego utrudnienia w dowożeniu żywności i wielkiego braku jej w mieście, zachodzi **obawa głodu**, zwłaszcza że Intendatura wojskowa ze względu na własne potrzeby nie będzie mogła **bezwzględnie** ludności cywilnej dostarczyć żywności.

Wobec polecenia Komendy Twierdzy wywa się zatem ludność cywilną — **o ile pobyt jej w Przemyśle nie jest konieczny** — aby **natychmiast** Przemyśl opuściła, przyczem zawiadamia się, że Komenda Twierdzy wydała już zarządzenia co do **przymusowego wydalenia** zbędnej tutejszej ludności.

Muszą jednak w Przemyśle zostać profesjonści oraz restauratorowie i kawiarnie, prowadzący obecnie swój przemysł.

Ludność odwiezioną zostanie do Moraw, gdzie znajdzie zajęcie i utrzymanie. Tam też wypłacane będą zasiłki rodzinom powołanych do wojska.

Pierwszy pociąg odchodzi z głównego dworca dzisiaj t. j. we wtorek o 4 godz. po południu, a następne pociągi odchodzić będą w miarę potrzeby.

Ostatni pociąg ewakuacyjny odjeżdża jutro o g. 4 po poł.

Przemyśl, dnia 3. listopada 1914.

Z c. k. Starostwa.

Grybów opuściło w panice 70–80% ludności, w tym wszyscy Żydzi. Część uciekinierów zdołała powrócić do domów, jednakże latem 1915 roku w Przedlitawii nadal zasiłki pobierało ok. 500 tys. osób w tym 170 tys. Polaków. Interesującym faktem jest to, że z pomocą pospieszili im także Polacy z zaboru pruskiego. Szeroką akcję zbierania pieniędzy i darów zorganizowała m.in. Rada Narodowa w Poznaniu.

całe fabryki wraz z robotnikami. Ewakuacja była niemalże zawsze zaskoczeniem dla pozostałych na miejscu obywateli, którzy w tym momencie czuli się porzuceni przez państwo. Była także powodem drwin i wylewnego żalu po powrocie, o ile taki następował. W Prusach i Galicji, gdy zagrożenie już minęło, urzędnicy powracali, natomiast w Rosji instytucje funkcjonowały w centralnych guberniach praktycznie nieprzerwanie do wybuchu rewolucji

roku) taktyki spalanej ziemi większość opuszczonych domostw i zasiewów wojsko puściło z dymem. 3 czerwca 1915 r. dowódca Frontu Południowo-Zachodniego gen. Nikołaj Iwanow wydał rozkaz ewakuowania z należącej do Austro-Węgier Galicji chłopów galicyjskich w wieku poborowym. Było to więc faktycznie uprowadzenie ludności wrogiego państwa. Równocześnie wydano polecenie całkowitego zniszczenia przyszłych plonów, wywozu zapa-



Polska – uchodźcy. Niemiecka pocztówka.



Bieżeńcy. Zdjęcie z albumu Pułku Saljańskiego.



Odpoczynek bieżeńców z Włodaw, lipiec 1915 r.



Z całym dobytkiem kobiety z dziećmi ukrywające się w lesie.



Bobrujsk, zbieranie osieroconych dzieci bieżeńców.



Bieżeńcy. Punkt żywnościowy w Aleksandrowie, czerwiec 1915 r.

Iudności cywilnej podczas Wielkiej Wojny

sów żywności oraz ewakuacji zwierząt domowych (koni, bydła rogatego i owiec). Decyzje te sztab wodza naczelnego rozszerzył na Front Północno-Zachodni (obszar Królestwa Polskiego, Białostoczczyzna, ziemie litewsko-białoruskie). 26 czerwca 1915 r. szef sztabu, gen. Nikołaj Januszkiewicz wydał następujący rozkaz: „W trakcie cofania się zawczasu... niszczyć zasiewy kosząc je lub w inny sposób; mężczyzn, oprócz Żydów, w wieku poborowym usuwać na zaplecze, by nie pozostawić ich w rękach przeciwników; wszystkie zapasy ziarna i paszy, bydło i konie obowiązkowo wywozić”.

Ewakuacja ludności Królestwa Polskiego (front północno-zachodni) przybrała charakter totalny. W Imperium Rosyjskim była to najliczniejsza i najbardziej tragiczna grupa - *bieżeńcy*. Ludność bez różnicy płci, wieku, narodowości została zmuszona do natychmiastowego opuszczenia swoich siedzib, które ulegały przy tym całkowitemu zniszczeniu.

Mimo istniejących planów ewakuacji, wobec nagłego zagrożenia władze ograniczyły się praktycznie do jednego, tj. do wyznaczenia kierunku marszu, nie zapewniając żadnej żywności, medykamentów, opału, noclegów, dosłownie niczego. Ponownie uciekać na wschód (tym razem przymusowo) musieli także mieszkańcy guberni kaliskiej i piotrkowskiej, którzy w roku 1914 zatrzymali się na wschodnich terenach Królestwa Polskiego, często zajmując wsie opróżnione z niemieckich kolonistów. Ci ostatni jeszcze na początku wojny jako element politycznie niepewny wywiezieni zostali przez władze carskie w głąb Imperium Romanowów. Głównodowodzący armią rosyjską wielki książę Mikołaj Mikołajewicz wydał wprawdzie rozkaz zniszczenia tylko tego „co, jest niezbędne z punktu widzenia wojennych, zarządził przy tem, że przy niszczeniu należy spisywać akty, i że nie cała ludność powinna być ewakuowana, należy tylko mężczyzn w wieku od 18-tu do 45-ciu lat powoływać do pracy przy organizowaniu aprowizacji na tyłach armii”. W powiecie janowskim naczelnik powiatu zakomunikował wójtom rozkaz naczelnika zaopatrywania frontu generała Mawrina, aby *bydło wypędzić razem z ludnością* (widać bydło było ważniejsze strategicznie skoro wymieniono je jako

pierwsze). Podano także wskazówki jak niszczyć zasiewy. Zboże płonęło na polach, niebo zasłaniał czarny dym.

Rosyjskie gazety opisują tragiczny los bieżących. Piszą o rozdzielonych rodzinach, zrozpaczonych matkach, zagubionych dzieciach. Konstantego Paustowskiego wybuch wojny zmusił do przerwania studiów na Uniwersytecie Moskiewskim. Służył w armii jako sanitariusz. Po latach będzie wspominał ten okrutny czas: „Koło Brześcia przygarbiliśmy dwoje dzieci, które straciły matkę. Stały na skraju drogi, przytulone do siebie – mały chłopczyk w podartym gimnazjalnym szyneli i chuda dziewczynka, może dwunastoletnia. Chłopiec płakał i nasuwał na oczy daszek czapki, żeby ukryć łzy. Dziewczynka mocno trzymała chłopca obiema rękami za ramiona. Posadziliśmy dzieci na furmance i przykryliśmy starymi szynelami. Padał gęsty dokuczliwy deszcz”.

W Kobryniu sanitariusze rozlokowują się w synagodze i idą do kuchni polowej wydającej jedzenie bieżącym. Przygarbnięty chłopiec drepce za nimi. „Głodny tłum uciekinierów otacza kotły. Napór ciżby powstrzymywali żołnierze. Pochodnie chwiały się i oświetlały, rzekłbyś, tylko same oczy – wypukłe, szklane oczy ludzi, nic niewidzące oprócz otwartych dymiących kotłów. Tłum tutaj był jeszcze większy niż w Wiśnicy. – Pu-u-u-ś – krzyknął ktoś w tłumie. Ciżba gwałtownie ruszyła z miejsca. Oderwała chłopca od Społocha. Chłopiec potknął się i upadł pod nogi setek ludzi, którzy pchali się do kotłów. Nie zdążył nawet krzyknąć. Ja i Społoch rzuciliśmy się ku chłopcu, ale tłum nas odepchnął. Spazm ścisnął mnie za gardło. Wyrwałem z pochwy rewolwer i wystrzeliłem cały magazynek w powietrze. Tłum się rozstąpił.

Chłopiec leżał w błocie. Łza spływała jeszcze po jego bladym, martwym policzku. Wzięliśmy go za ręce i zanieśliśmy do synagogi. Dziewczynka zobaczyła go i wstała. Drżała tak mocno, że słychać było, jak stukają jej zęby. – Mamo! – powiedziała cicho i zaczęła cofać się do drzwi. – Mamo moja – krzyknęła i wybiegła na ulicę. Turkotały wozy taboru. – Mamo! – z rozpaczą wołała za oknami dziewczynka. Staliśmy w osłupieniu, dopóki Groński nie zawołał: – Zawróćcie ja! Prędej, do stu diabłów!...”.

K. u. K. Platzkommando des höchsten k-dosin Radom.

BEFEHL.

Alle Evaquierten und Flüchtlinge müssen die Stadt Radom verlassen.

In diesem Zwecke werden sich dieselben am Ringplatz vor Gimnasium sam meln ünd Gemeinde weise gruppieren, ünd zwar:

1) Christen am Samstag den 24 Juli 1915 um 6 uhr früh.

2) Israeliten am Sonntag den 25 Juli 1915 um 6 uhr früh.

Die Versammelten werden durch ihre Vertrauensmänner (Geistliche, Gutbesitzer, Woiws, Soltysse oder ältesten der Gemeinde unter militärischer Aufsicht nach Hause geführt.

Radom, am 23 Juli 1915.

Platz kommandant
Jamróz Obłt.

C. i K. Plackomendantura najwyższej komendy w Radomiu.

ROZKAZ.

Wszyscy ewakuowani i uciekinierzy muszą miasto Radom opuścić.

W tym celu wyżej wzmiankowani zgromadzą się w Ryńku przed gmachem GIMNAZJUM Męzkiego, grupując się, według gmin, lub miejsc pochodzenia, a mianowicie:

1) Chrzęścianie w sobotę w dniu 24 Lipca 1915 r. o godzinie 6 rano.

2) Izraelici w niedzielę w dniu 25 Lipca 1915 r. o godzinie 6 rano.

Zehrani będą przez swoich ludzi zaufania (Duchownych, Obywateli ziemskich, Wójtów, Soltysów lub najstarszych ludzi z gminy) pod dozorem wojskowym odprowadzeni do miejsc swego zamieszkania.

Radom, dnia 23 Lipca 1915 roku.

Plackomendant
Nadporučnik Jamróz

Na próżno. Dziewczynka zmieszała się z tłumem. Nie odnaleźli jej.

Cofnięcie nakazu ewakuacji przez wielkiego Księcia okazało się w wojennym zamęcie spóźnione i mało skuteczne. Gigantyczna masa ok. – 4 mln osób (w tym ok. 700 tys. Polaków), którym nakazano opuszczenie własnych domostw, także posługując się rozpowszechnianiem złowrogich wieści o tym, jak to *Prusak będzie babom cycki obcinał* – ruszyła w głąb Rosji, ogoławając tereny, przez które przechodziła jak tsunami. Masowy odpływ ludności na Wschód stał się problemem także dla nowych władz ustanowionych przez okupantów. Potężne arealy ziemi leżały odłogiem, podczas gdy ludność cywilna i wojsko doświadczały głodu. Doraźne próby zmuszania ludności żydowskiej do pracy na roli przyniosły całkowite fiasko. Bieżący po wielomiesięcznej wędrówce naznaczonej głodem, chłodem, chorobami i śmiercią trafiali do centralnych guberni Rosji, a także nad Don, a nawet za Ural, na Syberię i na północny Kaukaz. Grupa ta pozostawała najdłużej na uchodźstwie, poniosła największe straty materialne i osobowe, które zaczęły się praktycznie już od wyruszenia w głąb Rosji.

Pierwsze instytucje i działania zmierzające do zapewnienia opieki i wsparcia ludności cywilnej dotkniętej wojną pojawiły się jeszcze w 1914 roku. Powstałe na terenie Królestwa

Polskiego, za zgodą władz rosyjskich, lokalne Komitety Obywatelskie rozpoczęły organizowanie zbierek i poszukiwania lokali dla uciekinierów z terenów frontowych. Część uciekinierów zatrzymała się aż w Moskwie i Petersburgu, stając się źródłem najstraszniejszych opowieści o pruskim bestialstwie i inicjując pojawienie się w tamtejszej prasie licznych artykułów nawołujących do niesienia pomocy poszkodowanym. Równolegle rozpoczął także działalność tzw. Komitet Tatjanowski, wielokrotnie wspierając finansowo nie tylko polskie komitety obywatelskie, ale także np. Kościół ewangelicki w Królestwie Polskim. Po drugiej stronie frontu opiekę nad uchodźcami z objętych wojenną pożogą Prus Wschodnich roztoczyły lokalne władze i samorządy oraz liczne stowarzyszenia. Podobnie sytuacja wyglądała w Austro-Węgrach, gdzie poza instytucjonalną pomocą państwa rozwinął się szczególnie aktywny ruch społeczny, owocujący zawiązywaniem licznych komitetów pomocowych.

Prawdziwym wyzwaniem okazało się roztoczenie opieki nad bieżącami, którzy ogromną masą ruszyli w drugiej połowie 1915 roku na Wschód. Tysiące bieżących, niczym sarańcza, ogołacały przydrożne okolice. Nie było czym karmić koni, zwierzęta słaby. Jeśli padły to oznacza koniec podróży, więc paśli

cd strona 8-9 ➡



Bieżący. Punkt żywnościowy przy stacji Lachowicze.



26 000 porcji herbaty dziennie wydawano na stacji Lachowicze.



Naprzeciw etapowej herbaciarni wyrósł cmentarz.



Bieżący, jesień 1915 roku.



Wygnańcy z Galicji.



Prowizoryczne szalasy bieżących przy stacji Berezyna, jesień 1915 roku.

Opuszczeni – ponieważ polskiej

cd. ze strony 7

⇒ swoje zwierzęta na trawie i zbożu, zabierali snopy i siano ze stogów. Kopali ziemniaki. Wycinali drzewa z lasów, na ogniska łamali przydrożne płoty. Gazety w Rosji pisały o demoralizacji bieżących, o braku szacunku dla cudzej własności. Donosiły, że nastroje w miejscowościach przy ich trasach są tak napięte, że władze obawiają się wybuchu zamieszek. W miastach też ludzie patrzyli na bieżących z niepokojem, gdyż tarasowali ulice, ich konie zostawiali sterły odchody, a oni sami załatwiali potrzeby fizjologiczne, gdzie popadnie; toalet po drodze przecież brakowało. To groziło epidemią. I tak wśród idących ludzi już szerzyły się cholera i tyfus. Wielu z nich zatrzymywało się pod miastami, rozbijali obozowiska i koczowali. Wokół dwudziestotysięcznego Rosławia koczowało osiemdziesiąt tysięcy bieżących. Wokół niewiele większego Bobrujska – ponad sto tysięcy. Koło zaledwie dziesięcioletniego Kobrynia – dwieście tysięcy. Przez niewiele większy Rohaczów w ciągu kilku miesięcy przeszło siedemset tysięcy osób. Skala bieżęstwa przytłaczała miejscowych. Na falę uchodźców nie były przygotowane ani władze cywilne, ani wojskowe. W tej sytuacji polski Centralny Komitet Obywatelski (CKO) stanął początkowo przed koniecznością zapewnienia doraźnej pomocy żywnościowej, sanitarnej, pieniężnej i mieszkaniowej ludności ewakuowanej ze strefy przyfrontowej w głąb Rosji. CKO wysłał do większych miast na szlaku ewakuacji bieżących własnych instruktorów z zadaniem organizowania uciekinierów w tzw. partie, dzięki którym mogli się aktywizować, organizować samopomoc, załatwiać pracę. Już od połowy lipca 1915 roku bieżącym towarzyszyły lotne oddziały sanitarno-żywnościowe, którymi kierował Stanisław Wojciechowski. „Moim obowiązkiem – wspominał – było zaopatrywać oddziały w produkty i pieniądze, które otrzymałem w Warszawie w przeddzień wkroczenia do niej patroli niemieckich”. W ten sposób CKO objął opieką ponad 330 tys. Polaków osiadłych w 5 tysiącach miejscowości.

Na terenie Rosji rozwinęła się szeroka sieć polskich organizacji, których celem stało się stworzenie godziwych warunków pobytu (organizacje te skupiły się w Radzie Zjazdów Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Woj-

ny). Organizowano szkoły, ochronki, warsztaty nauki zawodu, starano się znaleźć miejsca zatrudnienia dla przesiedleńców. Środki na ten cel próbowano pozyskiwać, w pierwszej kolejności organizując zbiórki społeczne, loterie, aukcje oraz odwołując się do sumienia i kieszeni przemysłowców polskich w Rosji. Oferowana pomoc skierowana była przede wszystkim do Polaków, stałych mieszkańców Królestwa Polskiego oraz guberni chełmskiej i grodzieńskiej. Białorusini i Ukraińcy w ogromnej większości musieli szukać pomocy ze strony Kościoła prawosławnego lub państwa rosyjskiego. Bieżący, osiadli na terenie Rosji, próbowali organizować życie na nowo włączając się w prace rolne, próbując znaleźć zatrudnienie w pobliskich miasteczkach i w jak najmniejszym stopniu być uciążliwymi dla nowych sąsiadów. Chaos, jaki nastał w Rosji po rewolucji październikowej drastycznie, zburzył ich spokój. Zaprzestano wypłacania tzw. pajek – skromnych zasiłków. Nagła drożyzna, brak żywności, powrót epidemii, ciągle pochody walczących ze sobą *białych* i *czerwonych*, nadzieje łączone z odradzającym się państwem polskim – to wszystko przyspieszyło u wielu decyzję powrotu w rodzinne strony.

Pierwsze działania zmierzające do zorganizowania powrotu Polaków w ojczyznę strony podjęto jeszcze na początku 1917 roku na terenie Niemiec. Miało to związek z tzw. paktem 2 cesarzy, czyli proklamacją z 5 listopada 1916 roku zapowiadającą utworzenie na okupowanych ziemiach zaboru rosyjskiego państwa polskiego. Funkcjonujące w Niemczech polskie organizacje, głównie Komitet Polityczny w Berlinie i Komitet Westfalski, podjęły rozmowy na temat powrotu na tereny okupowane polskich robotników sezonowych (będących *de facto* obywatelami rosyjskimi), zatrzymanych na terenie Niemiec w roku 1914. Pomysł ten nie przyniósł większych rezultatów. Powszechny brak rąk do pracy blokował zgodę na powroty większej liczby robotników. Wracać mogli tylko ciężko chorzy i niezdolni do pracy.

Pierwsze udane próby powrotu do kraju przeprowadzane były jeszcze w roku 1917 za pośrednictwem Gabinetu Cywilnego Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, który po-

średniczył w uzyskaniu zgody niemieckich władz okupacyjnych. Niestety, pomoc Gabinetu ograniczała się przede wszystkim do ludzi majątnych lub ważnych osobistości.

W lutym 1918 roku nastąpiła nagła „dziłka” repatriacja z terenów Rosji, po tym jak wojska niemieckie weszły 250 km w głąb kraju, „uwalniając” ok. 285 tys. osiadłych tam bieżących. Ci – korzystając z faktu, że znaleźli się nagle po drugiej stronie frontu – ruszyli drogą powrotną do domu.

Pierwsza zorganizowana repatriacja z Rosji rozpoczęła się już w marcu 1918 roku, krótko po traktacie brzeskim. Na podstawie podpisanego przez Naczelnika Wydziału Reemigracji w MSW układu z okupacyjnymi władzami niemieckimi i komendą Ober Ost utworzono kilkanaście ekspozytur w Rosji i na Ukrainie. Ze strony rosyjskiej sprawy miało koordynować Centralne Kolegium do Spraw Jeńców i Wygnańców (Центральная коллегия попечения о пленных и беженцах – Центрпленбеж) utworzone, w kwietniu 1918 roku. W praktyce decyzje zapadały jednak w Sztabie Generalnym i Kwaterze Głównej Armii Czerwonej. W pierwszej kolejności doprowadzono do powrotu na tereny Królestwa Polskiego jego mieszkańców narodowości niemieckiej, internowanych przez władze rosyjskie na początku wojny. Pierwsze transporty powracających dotarły już na początku maja 1918 roku. Część osób otrzymała nawet ze strony administracji niemieckiej niewielkie zapomogi lub nawet środki na zakup nowego gospodarstwa. Równolegle Wydział Reemigracji w MSW pośredniczył w uzyskaniu zgody niemieckich władz okupacyjnych na powrót pojedynczych polskich rodzin. Niekiedy, co bardziej niecierpliw, starali się wrócić do kraju okrężną, ale dającą większe bezpieczeństwo drogą przez Finlandię i Szwecję. Akcja była adresowana przede wszystkim do inteligencji polskiej, wymagano bowiem złożenia na piśmie stosownego podania wraz z wypełnionym kwestionariuszem osobowym. Wymagania, teraz wydające się niczym specjalnym, były w roku 1918 dużą barierą dla w większości niepiśmiennych polskich chłopów, a stanowiły praktycznie szklaną ścianę dla ludności białoruskiej i ukraińskiej, nawet jeżeli ta posługiwała się pismem.



Na terenie Rosji rozwinęła się szeroka sieć polskich organizacji. Tworzyły one punkty żywnościowe i herbaciarnie, otwierały ambulatoria, budowały baraki szpitalne, urządziły łaźnie. Zbierały osierocone albo zagubione dzieci i wysyłały do sierocińców. A potem zajmowały się repatriacją z Rosji. Opracowywały zasady formowania transportów, określały taryfy przewozowe, ustalały trasy przejazdu pociągów.

es

Wobec spodziewanej fali powrotów Rada Regencyjna delegowała na tereny Rosji, Finlandii i Ukrainy swoich wysłanników w celu rozpoznania skali zjawiska i wejścia w kontakt z tamtejszymi polskimi organiza-



Żydzi uciekający przed linią frontu 1915 r.



Taktyka spalonej ziemi, palące się lany zboża. Front wschodni 1915 r.



Taktyka spalonej ziemi, podpalona wieś. Front wschodni 1915 r.



Kolumna zaopatrzenia przejeżdża przez całkowicie zniszczoną wioskę.



Uchodźcy z tym, co zostało po ich domu splądrowanym przez Kozaków.



Kartka pocztowa.

ludności cywilnej podczas Wielkiej Wojny

cjami przygotowującymi powroty. Delegat na Ukrainę komunikował w marcu 1918 roku, że na Ukrainie czeka na powrót do kraju prawie 160 tys. osób, z czego ¾ stanowili Polacy.

Już na przełomie 1917/1918 roku polskie organizacje w Rosji powołały Polską Komisję Przewozową (tzw. Polžel), a na Ukrainie Polską Komisję Kolejową na Rusi (tzw. Kipožel) celem zorganizowania powrotu Polaków. Komisje korzystały przy organizowaniu przyszłych transportów z wiedzy i doświadczenia polskich kolejarzy ewakuowanych w 1914 i 1915 na Wschód. Kolejarze zorganizowali m.in.: Stowarzyszenie Polaków Kolejarzy na Rusi, Związek Ewakuowanych Kolejarzy Polaków. Paradoksalnie powracali oni do kraju jako ostatni.

Przygotowano pisemne zasady formowania transportów, określono taryfę przewozową, ustalono trasy przejazdu pociągów, wytypowano składy pociągów, ustalono pierwsze listy transportowe – wszystko po to, aby uniknąć „katastrofy z roku 1915”.

Ewakuowany musiał przedstawić świadectwo szczepienia ospy, zaświadczenie lekarskie, opłacić 30–35 marek za przejazd (dzieci do lat 14 połowę); bogatsi obywatele mieli płacić 80 marek, ubodzy mieli uzyskać ulgę lub wolny przejazd. Najtrudniej, szczególnie niepiśmiennym włościanom, było zdobyć zaświadczenie o zamieszkaniu przed ucieczką na terenach należących do odrodzonej Polski. „Potrzebne było zaświadczenie, tak zwana *sprawka*. Na stacji w Iziumie takie zaświadczenie wydawał naczelnik stacji. Był on dobrym znajomym ojca i wkrótce udało się nam zdobyć potrzebny dokument... *Obywatel Polski wraca do Ojczyzny wraz z rodziną*”. Z braku dokumentów przed odpowiednią polską władzą (konsulatem, poselstwem lub komitetem)

należało zeznać, jaki był w pobliżu majątek, opisać jego wygląd, ustalić, kto był jego właścicielem. Koszty powrotu Polaków do kraju wyliczono na łączną sumę aż 100 mln rubli. Wydatki te częściowo pokrywane były ze składek ludności polskiej, a częściowo przez rząd rosyjski.

Powroty z ogarniętej wojną domową Rosji często musiały odbywać się okrężną drogą morską: z Odessy przez Konstantynopol do Marsylii lub Nicei. Z Francji droga wiodła albo statkami do Szczecina i Gdańska, albo koleją przez Niemcy.

Po odzyskaniu niepodległości repatriacją kierował Państwowy Urząd do spraw powrotu jeńców, uchodźców i robotników utworzony już 30 grudnia 1918 roku. Największym wyzwaniem było sprostanie zadaniu przyjęcia setek tysięcy powracających z bolszewickiej Rosji. „Wobec tego, że repatrianci, powracający z Rosji [...] składają się z ludzi wycieńczonych głodem i chorobami, zawszonych, odzianych często w łachmany, często chorych na choroby zakaźne, w celu dania im należytej opieki i pomocy, jak również w celu niedopuszczenia w głąb kraju epidemii [...], utworzone zostały tak zwane etapy JUR’a rozmieszczone zarówno w miejscowościach pogranicznych (etapy wejściowe) jak wewnątrz kraju, przeważnie w najbliższych [...] miejscowościach kolejowych [węzłach]”. W szczytowym momencie, w sierpniu 1920 roku, działało łącznie 41 etapów wejściowych i wewnętrznych, utworzonych przy granicach wschodniej i zachodniej. W każdym zorganizowane były tzw. baraki przedkapielowe, łaźnia, komora dezynfekcji i dezynsekcji, baraki mieszkalne, ambulatorium, szpital, apteka oraz magazyny (żywnościowy i odzieżowy). Nowo przybyli przynajmniej teoretycznie mieli być poddani parodniowej kwarantannie

oraz odbyć kąpiel, przejść odwszenie, szczepienie ochronne, ewentualnie podleczyć się w szpitalu. Jednakże przekraczający wszelkie rachuby masowy napływ repatriantów sprawił, że etapy sprawowały swą funkcję często iluzorycznie, nie będąc w stanie „obsłużyć” tak wielkiej liczby ludności. Liczni powracający, szczególnie z Rosji, nie mogąc doczekać się przyjęcia do etapu, w obliczu totalnego wyniszczenia i zagrożenia śmiercią w obcym kraju, przechodzili przez tzw. zieloną granicę i stawali się bocznymi drogami dotrzeć do miejsca zamieszkania. Bywały także wypadki płacenia przez niecierpliwców łapówek obsłudze etapów za wystawienie kwitu o odbytym szczepieniu i przejściu kwarantanny, który dawał możliwość zwolnienia z etapu i jak najszybszego powrotu do domu. Po ogoleniu i przepuszczeniu przez komorę dezynfekcyjną puszczano ich bez odbycia pełnej kwarantanny. Chorzy, spiesząc się zobaczyć niewidziane od dawna domostwa, roznosili po kraju tyfus, czerwonkę i cholera. Oficjalnie w punktach etapowych do końca 1921 roku zarejestrowało się ponad 3,7 mln osób. Liczba ta jest kilkukrotnie wyższa od faktycznej liczby powracających z uwagi na fakt, że niektóre osoby przechodziły przez kilka etapów i w każdym były rejestrowane. Z drugiej strony, znane są przykłady całkowitego omijania etapów i zmierzania prosto do rodzinnych miejscowości, co odbywało się ze szkodą dla powracających, jak też dla bezpieczeństwa sanitarnego kraju.

Trochę lepiej ale sytuacja wyglądała na granicy (przedwojennej) z Niemcami. Tutaj punkty etapowe zorganizowano także w pobliżu węzłów kolejowych w Herbach, Kaliszu, Aleksandrowie, Mławie. Pierwszy transport polskich repatriantów, odprawiony 30 stycznia z Mławy, przybył do Warszawy z Panslaw

na Pomorzu. Liczył 2500 osób, w tym 650 dzieci (wysłanych siłą), jednakże bez mężczyzn w wieku 18–35 lat. Do kraju wrócili w wagonach bydłych i platformach przy 12 stopniowym mrozie, gdyż Niemcy zabrali ciepłą odzież pościel i koce. 36 dzieci zmarło w trakcie podróży.

Nie mały kłopot dla polskich władz sprawiała grupa niemająca żadnego bezpośredniego związku z przemieszczaniem ludności podczas wojny, będąca „beneficjentem” jej zakończenia i odbudowy państwowości polskiej. Należeli do niej pragnący powrotu do Polski m.in. przedwojenni emigranci zarobkowi z Niemiec, Francji i Belgii, którzy po przeszło 4 latach przebywania pod okupacją niemiecką także zapragnęli powrotu do kraju. Tymczasem w Polsce nie było dla nich pracy (przemysł został zdewastowany do tego stopnia, że zatrudnienie w roku 1919 stanowiło zaledwie 15% stanu z roku 1913, produkcja rolna na terenie byłego Królestwa Polskiego oscylowała w roku 1919 na poziomie ok. 40% tej z lat 1911–1913, a w dawnej Galicji było jeszcze gorzej – nie sięgała 30%). Paradoksalnie polskie władze starały się zniechęcać ich do powrotu, znajdując pracę za granicą.

Szczęśliwy powrót finalnie częstokroć przynosił kolejne rozczarowanie, nie było bowiem do czego wracać. Zabudowania i majątek ruchomy albo zastały spalone w czasie działań wojennych, albo pozostawione bez gospodarza i rozkradzione, albo zajęte przez innych ludzi, czasem nawet przedwojennych sąsiadów. Bywało też tak, że cała nieruchomości została sprzedana nowym właścicielom przez władze występujące w roli kuratora nieobjętego spadku.

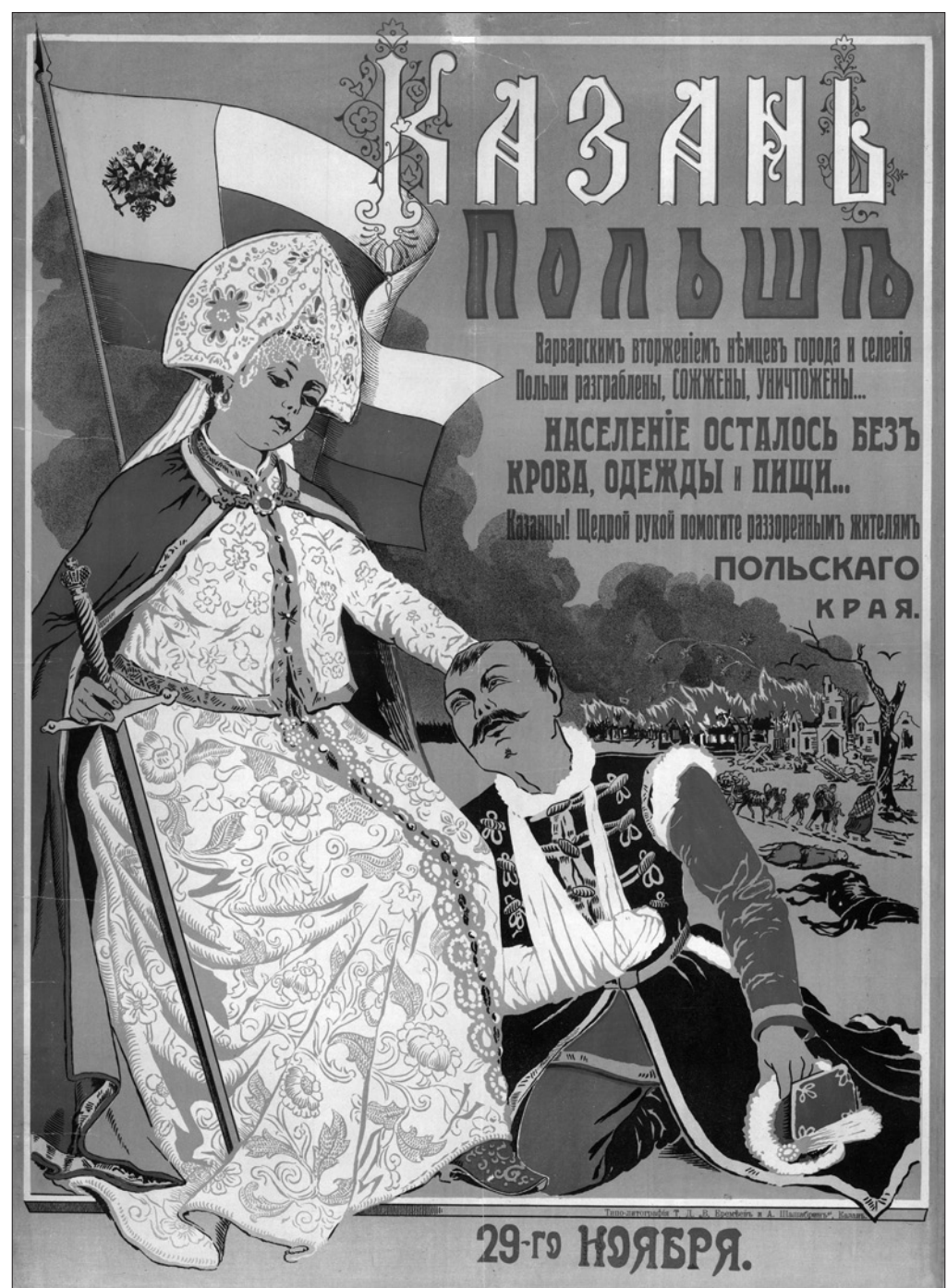
✦ pz

Kazań – Polsce. Plakat nawołuje do uczestnictwa w zbiórce zorganizowanej 29 listopada (starego stylu) 1914 roku. *Mateczka Rosja pochyla się troskliwie nad rannym Polakiem (ukazanym obowiązkowo z sarmackim wąsem i z równie obowiązkową krakuską w ręku). W tle pożoga wojenna i uciekinierzy. Można się zżymać na nachalność propagandy, ale w guberniach rosyjskich odzew na apel o pomoc dla terenów Królestwa Polskiego dotkniętych walkami był naprawdę szeroki. Ciężkie położenie ludności na terenach objętych walkami wzbudziło współczucie Rosjan i rosyjskiej Polonii. Nie mały w tym udział miały rosyjskie gazety liczenie opisując dramatyczne wydarzenia na terenie Królestwa Polskiego. Zgłoszony zamiar udzielenia wsparcia poszkodowanym zyskał powszechną aprobatę rosyjskiej opinii publicznej. Pomoc miała przyjąć postać zbiórki pieniędzy i darów. Pomysłodawcą akcji Piotrogród – Polsce był wybitny działacz społeczny i publicysta książę Eugeniusz Trubecki (jego apel publikowaliśmy w jednym z pierwszych Bitywników). Inicjatywę ze strony polskiej podjęło Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, a ze strony rosyjskiej – Kółko Pomocy Obrońcom Ojczyzny [Кружок помощи защитникам родины]. Idea zyskała aprobatę przewodniczącego stołecznej rady miejskiej hrabiego Iwana I. Tołstoja i samej izby. Ustalono, że trzydniowa kwesta odbędzie się w dniach 11–13 października (starego stylu) 1914 r. Informację o niej opublikowały najważniejsze rosyjskie gazety, „Dziennik Piotrogradzki” opublikował odezwę: Obywatele Piotrogradu! W godzinę walki krwawej pojednany się wreszcie dwa narody bratnie: Rosjanie i Polacy. Na polach bitwy przelewają oni krew za wspólną, jedyną Ojczyznę – Rosję. Pozostali w domach cywile, zrujnowani, głodni, na wpół nadzy, zrabowani przez okrutnego wroga, z radością spotykają rosyjskiego żołnierza oswobodziciela, przynoszą mu wszystko, co posiadają, okazują mu miłość braterską. Miłością za miłość odwiedzającą się im nasi żołnierze i oficerowie, przygarniają zziębniętych do swoich ognisk, karmią chlebem zgłodniałych, okrywają nagich odzieżą. Wielka jest nędza zrabowanej i zrujnowanej Polski, wielka ofiara! Dziesiątki tysięcy kobiet, dzieci, starców – uciekinierów marznie i mrze z głodu. Polska dała im co mogła, nie wyróżniając Rosjanina od Polaka, Litwina od Żyda. Kolej przyszła na nas – Rosjan. Złóżmy wspólnie nasz datek, jako oznakę wielkiej miłości, oznakę odradzającego się braterstwa! Ubierzmy, okryjmy, nakarmimy cierpiących! Dajmy dowód, obywatele Piotrogradu, że nie wygaś w nas płomień miłości i współczucia, że rozumiemy swój obowiązek wobec tych, którzy pierwsi dźwignęli na siebie ciężar najścia okrutnego i nielitościwego wroga! Niech ręka dającego będzie szczodra! Miłość za miłość, ofiara za ofiarę!*

W organizacji zbiórki i pakowaniu rzeczy brały udział wszystkie polskie stowarzyszenia Piotrogradu. Codziennie od 9 rano do 9 wieczorem w 150 punktach dyżurowały setki wolontariuszy w różnym wieku i ze wszystkich grup społecznych.

Dary były rozmaite: poza pieniędzmi i kosztownościami ofiarowywano ubrania, bieliznę, obuwie, produkty spożywcze. Rzeczy sortowano i wkładano do jednolitych paczek, które przekazywano na Dworzec Warszawski, gdzie oczekiwały na transport do Królestwa Polskiego. Decyzją naczelnika Kolei Północno-Zachodnich Fiodora M. Wałujewa, organizatorom udostępniono bezpłatnie na potrzeby przewozu darów kilkadziesiąt wagonów towarowych.

Przekazanie daru odbyło się w oświećonej atmosferze. 11 listopada 1914 r. (n. st.) o godz. 16.53 do stacji Marki kolei obwodowej przyjechał skład towarowy 45 wagonów z zebranymi rzeczami o wartości przeszło pół miliona rubli. Pełne finansowe podsumowanie akcji „Piotrogród – Polsce” nastąpiło w grudniu 1914 r. i zostało obwieszczone w prasie, m.in. w „Dzienniku Piotrogradzkim” z 18 grudnia. Wyniki były imponujące. Według danych komisji rewizyjnej z list imiennych i książeczek zebrano 233 376 rubli i 11,5 kopiejki, ze skarbonek – 42 067 rubli i 5,5 kopiejki; drobne datki dały łącznie 155 rubli i 75 kopiejek. Razem: 278 tysięcy rubli i 92 kopiejki.



TRZY WIELKIE OFENSYWY I BITWA O KARTOFLE, czyli RZECZ O TURKACH NA FRONCIE WSCHODNIO-GALICYJSKIM

3 września 1917 roku grupa osmańskich żołnierzy – ze stuosobowej jednostki pozostawionej na tyłach frontu celem wyekspediowania do Stambułu łupów wojennych – podjęła próbę zagarnięcia znacznej ilości kartofli, przygotowanych do transportu na stacji kolejowej w Mieczyszczo-wie, wsi położonej około 7 km na południowy-zachód od Brzeżan (obwód tarnopolski). Wobec ostrzelania przez napastników personelu dworca, austriacka żandarmeria także była zmuszona użyć broni. Incydent ten stanowił kulminację ekscesów z udziałem żołnierzy osmańskich, do jakich zaczęło dochodzić po przełamaniu ofensywy Kiereńskiego w lipcu tego samego roku. Miarka musiała się rzeczywiście przebrać, skoro zdesperowany c.k. oficer łącznikowy przy sztabie tureckiego XV Korpusu mjr Egon Lauppert zaapelował do swojej kwatery głównej w Baden bei Wien o przysłanie pułku piechoty uzbrojonego w ciężkie karabiny maszynowe, gdyż – jego zdaniem – tylko w ten sposób można było okiełznać niesfornych sojuszników. Pikanterii tej sprawie dodawał fakt, iż sułtańskich żołnierzy nie popchnął do tego rozboju głód, lecz szczere uczucie, jakim zapalał w Galicji do ziemniaków. Nie była to jednak miłość od pierwszego wejrzenia. Rok wcześniej, tuż po objęciu pozycji nad Złotą Lipą, jeden z osmańskich żołnierzy żalił się w liście do brata, pisząc: „Jeśli spytasz o to, jakie tu mamy warunki, to powiem, że z wierzchu deszcz, od spodu błoto, a w żołądku pełno kartofli. W tym kraju też są pola uprawne, ale żadnych na nich zasiewów. Wszędzie tylko kartofle i kukurydza. Z owoców widziałem jeno śliwki i gruszki, ale jedne i drugie smakują jak nasze ogórki. O takich rzeczach jak melon czy arbus to nawet ich dziadowie nie słyszeli”.

Co jednak sprawiło, że Turcy podjęli walkę z Rosjanami na tak odległym od swych granic froncie? Z początkiem stycznia 1916 roku, po jedenastu miesiącach bezskutecznych prób przebiecia się przez Dardanele, ostatnie jednostki Ententy ewakuowały się z półwyspu Gallipoli, dzięki czemu Imperium Osmańskie zyskało możliwość przerzucenia części broniących tego rejonu wojsk na inne teatry wojenne. Część dywizji skierowano na front kaukaski, część zaś postanowiono udostępnić sojusznikom – Niemcom i Austro-Węgrom. Berlin, który był znacznie bardziej skory do skorzystania z pomocnej dłoni wyciągniętej przez osmańskiego ministra wojny Envera Paszę, postanowił przyjąć te jednostki na frontach w Macedonii, Rumunii i właśnie w Galicji. Na przełomie czerwca i lipca 1916 roku, kiedy sojusznicy podjęli pierwsze konkretne rozmowy na ten temat, sytuacja Państw Centralnych na froncie wschodnio-galicyjskim była bardzo trudna. Armia austro-węgierska poniosła gigantyczne straty podczas trwającej wówczas ofensywy Brusilowa, a Niemcy nie mogli już sobie pozwolić na dalsze „łatanie dziur” swoimi jednostkami bez narażania się na kłopoty na froncie zachodnim. Podjęto więc decyzję o przerzuceniu do Galicji osmańskiego XV Korpusu, liczącego około 32 000 ludzi i składającego się z dwóch dywizji piechoty o numerach 19 (57., 72. i 77. pp) i 20 (61., 62. i 63. pp). W każdej z nich znalazł się też szwadron kawalerii, pięć baterii armat polowych oraz jednostki inżynieryjne i pomocnicze.

Z dniem 22 sierpnia osmańskie dywizje oficjalnie weszły w skład niemieckiej Armii Południowej i przejęły od sojuszników odcinek frontu na zachodnim brzegu Złotej Lipy, na południe od Brzeżan. Ich pozycje od lewego skrzydła graniczyły z 55. DP, wchodzącą w skład austro-węgiersko-nie-

mieckiego XXV Korpusu gen. Petera Hofmanna, zaś od prawego z niemiecką 1. Rezerwową DP, z Grupy gen. Friedricha von Geroka. 19. DP dowodził ppłk Mehmed Şefik (Aker), zastąpiony 16 października przez ppłk. Ahmeda Sedada (Doğruera), a na czele 20. DP stał ppłk Yasin Hilmi.

Pierwszym dowódcą korpusu był płk Yakub Şevki (Subaşı), oficer o dużej wiedzy teoretycznej, ale małym doświadczeniu w dowodzeniu na polu walki. Miał on też trudny charakter i silnie zakorzenione poczucie wyższości narodowej nad sojusznikami, co szybko doprowadziło do otwartego, choć skrzętnie tuszowanego przez turecką historiografię konfliktu, szczególnie z Niemcami. Płk Yakub Şevki sabotował niektóre rozkazy gen. Felixa hr. von Bothmera, któremu bezpośrednio podlegał. Nie potrafił też wyegzekwować na dowódcach swoich dywizji szybkiego dostosowania się do specyfiki galicyjskiego pola walki. Dotyczyło to zwłaszcza zachowania podczas artyleryjskiej nawały ogniowej, którą Rosjanie stosowali na skalę, z jaką jednostki tureckie nigdy wcześniej się nie zetknęły. Efektem tego były gigantyczne straty poniesione przez XV Korpus. Już pod koniec września w obu dywizjach pozostawało pod bronią łącznie zaledwie 12 000 żołnierzy. Z początkiem października Turcy stracili kolejne 3000 (zabitych, rannych i zaginionych), a 20. DP, walczącą w znacznie trudniejszym terenie niż 19., utraciła przejściowo zdolność bojową i musiała być złuzowana przez niemiecką 36. Rezerwową DP. Tak duże ofiary poniesione w tym czasie przez XV Korpus były w przeważającej mierze (ale nie wyłącznie) żniwem zebrany przez carską artylerię. Po części wynikały one też z bezprzykładowego heroizmu oficerów i podoficerów liniowych oraz zwykłych żołnierzy. U źródeł takiej postawy bynajmniej nie leżało przywiązanie do sojuszników, czy jakaś szczególna nienawiść do Rosjan, lecz powszechna wśród muzułmanów wiara w przeznaczenie. Jednostki osmańskie, podobnie jak bośniackie walczące w armii austro-węgierskiej, nieustraszenie parły do przodu i broniły każdej piędzi galicyjskiej ziemi jak własnej niepodległości, ponieważ każdy Mehmed głęboko wierzył w to, że o tym, kiedy przysjdzie mu umrzeć, nie decyduje ani przeciwnik, ani on sam, lecz Stwórca. Mentalność taka miała bezpośrednie przełożenie na stan psychiczny sułtańskich żołnierzy. W opublikowanym w 1918 roku raporcie psychiatry wojskowi ze szpitala w Pardubicach z zaskoczeniem skonstatowali, że wśród 6338 osmańskich pacjentów, jakich przyszło im przebadać, zaburzenia neurotyczne wywołane stresem bojowym stwierdzono zaledwie u dwunastu (!), co stanowiło 0,19%, podczas gdy w armii austro-węgierskiej i niemieckiej odsetek ten przekraczał 20%.

W okresie, w którym XV Korpus trafił nad Złotą Lipę ofensywa Brusilowa straciła już impet. Obiektywnie jednak należy przyznać, że w jej końcowej fazie Turcy zdążyli odegrać niebagatelną rolę. Dzięki ich uporowi, a pośrednio także za sprawą niesubordynacji dowódcy, płk. Yakuba Şevkiego, gen. von Bothmer zmuszony został do wstrzymania odwrotu Grupy Geroka i podjęcia walki z przeciwnikiem na warunkach postawionych przez muzułmańskich sprzymierzeńców, w efekcie czego udało się zapobiec ponownemu wkroczeniu Rosjan do Halicza.

Począwszy od listopada działania zaczepne piechoty niemal wygasły. Aż do wiosny 1917 roku dość dużą aktywność wykazywała za to artyleria przeciwnika. Rewolucja lutowa doprowadziła do znaczącego rozprzężenia w armii rosyjskiej.

Niemcy i Austriacy, a w ślad za nimi także Turcy konsekwentnie (i w duchu instrukcji wydawanych przez sztab frontu) bratali się z wrogiem, wykorzystując każdą sposobność do dodatkowego podkopania jego morale. W kwietniu zaczęła się jednak komplikować sytuacja na bliskowschodnich frontach Imperium Osmańskiego. Utrata Bagdadu skłoniła Envera Paszę do zgłoszenia sojusznikom konieczności odwołania XV Korpusu do kraju. Podjęto decyzję, że jako pierwsza opuści Galicję 19. DP. W czerwcu, kiedy jej przerzut dobiegał już końca, stało się jasnym, że lada moment Rosjanie mogą przystąpić do kolejnej wielkiej ofensywy. Jej inspiratorem był Aleksander Kiereński, minister wojny i marynarki w Rządzie Tymczasowym Georgija Lwowa, który z chwilą objęcia teki (5 maja) postawił sobie za główny cel podniesienie morale armii i jak najszybsze wznowienie przez nią działań zaczepnych. Żołnierze osmańskiej 20. DP zamiast spodziewanego powrotu do Stambułu otrzymali więc rozkaz pozostania w Galicji i przygotowania się do odparcia przeciwnika.

Wszyscy historycy jako datę rozpoczęcia ofensywy Kiereńskiego podają dzień 1 lipca 1917 roku. Tymczasem przygotowanie artyleryjskie do głównego natarcia piechoty zaczęło się już 29 czerwca o świcie. Na odcinku bronionym przez Turków Rosjanie przystąpili do natarcia nazajutrz o godz. 12:45. Niezależnie od zmagani piechoty przez cały dzień kontynuowany był też morderczy ostrzał artyleryjski. Do wieczora tylko na pozycje 20. DP spadło około 43 000 pocisków różnego kalibru. Mimo że okopy wojsk osmańskich obrócili się w perzynę, a artyleria dywizji na pewien czas została obezwładniona, wszystkie ataki przeciwnika odparto. W nocy kontynuowana była nawała artyleryjska. Dopiero po dobie od pierwszego szturmu Rosjanom udało się dokonać niewielkiego wyłomu na prawym skrzydle 62. pp. Nieco ponad trzy godziny później Turcy odzyskali jednak stracony teren, a pod wieczór odparli kolejne natarcie. Podkreślić przy tym należy, że pojedyncza osmańska dywizja broniła się przez dwa dni przed atakami pięciu z szesnastu dywizji, jakie gen. Brusilow rzucił do walki, i jako jedyna na tym odcinku frontu nie oddała przeciwnikowi ani metra terenu. Straty własne trzech tureckich pułków zamknęły się w granicach około 600 zabitych i około 2000 rannych, co stanowiło 20% stanu wyjściowego 20. DP, podczas gdy większość bijących się z nią jednostek rosyjskich straciła około 50% ludzi. Tak spektakularny sukces został osiągnięty nie tylko dzięki wspomnianemu już heroizmowi osmańskiego żołnierza, ale także za sprawą perfekcyjnego dowodzenia korpusem, które 18 listopada 1916 roku przejął po zdymisjonowanym płk. Yakubie Şevkim, błyskotliwy i bardzo ceniony przez Niemców gen. dyw. Cevad (Çobanlı). Zwycięstwo było też z pewnością zasługą dowódcy 20. DP, późniejszego pierwszego premiera Iraku, ppłk. Yasina Hilmiiego. Postawa żołnierzy osmańskich skutkująca utratą zdolności bojowej przez rosyjską 7. Armię zmusiła już 3 lipca gen. Brusilowa do zmiany planu taktycznego całej ofensywy Kiereńskiego i do podjęcia trzy dni później – także nieudanej – próby przełamania frontu w rejonie Zborowa (tu już jednak Rosjanie musieli uznać wyższość jednostek austro-węgierskich oraz ściągniętych na ten odcinek niemieckich uzupełnień). Równoległe z walkami pod Zborowem 8. Armia gen. Kornilowa obesła turecki sektor od południa i odniosła przejściowy sukces, spychając austro-węgierską 3. Armię znad Bystrzycy na linię Łomnicy (po uprzednim zdobyciu Stanisława i Halicza). Narastające z każ-

dym dniem wrzenie rewolucyjne w rosyjskiej armii doprowadziło jednak do wstrzymania ofensywy i stopniowego przejścia inicjatywy na frontie przez wojska Państw Centralnych, które po dokonaniu niezbędnych przegrupowań, przystąpiły 19 lipca do kontrnatarcia. Uczestniczącą w nim charakterze odwodów osmańska 20. DP dotarła dziesięć dni później do Niwry, położonej na zachodnim brzegu Zbrucza. Tam żołnierzom tureckim przyszło stoczyć ostatni bój na froncie galicyjskim (nie licząc oczywiście tego o ziemniaki na stacji w Mieczyszczo-wie). Po trwających dobę walkach podkomendni ppłk. Yasina Hilmiiego zdobyli wieś, pozostawiając na cmentarzu w niedalekim Borszczowie 52 poległych.

Sojusznicy nie szczędzili wyrazów uznania dla żołnierzy osmańskich. Wyrażali je na piśmie zarówno dowódcy armii i grupy armii, jak i obaj monarchowie. Cesarz Karol I odznaczył nawet Cevada Paszę orderem Korony Żelaznej I klasy z dekoracją wojenną. Wraz z otrzymaniem tego wyróżnienia dowódca XV Korpusu zyskał przywilej zwracania się do c.k. majestatu *per* „mój kuzynie”.

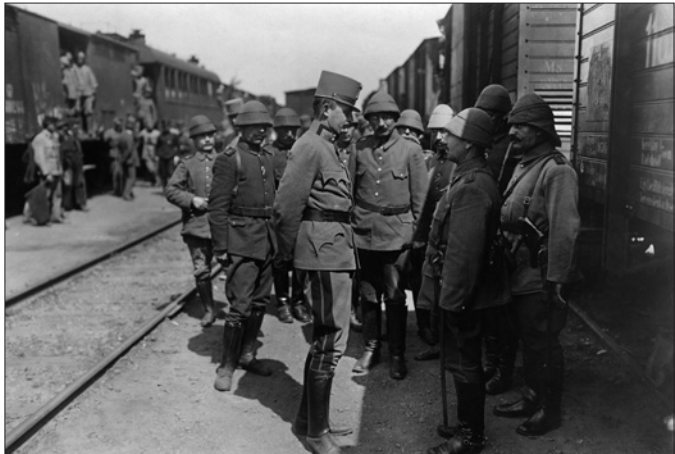
Warto też w tym miejscu nadmienić, że w 1917 roku XV Korpus wizytowany był w Galicji przez trzech osmańskich ksiąząt: Ömera Faruka, Osmana Fuata i Abdürrahima Hayriego. Ostatni z nich od 8 maja dowodził nawet (w randze majora) 1. dywizjonem 19. pułku artylerii. Reprodukowane w ówczesnej tureckiej prasie zdjęcia tych dostojnych gości wykonał Kazimierz Kuzyk, polski fotograf służący w austriackiej jednostce balonowej detasowanej do osmańskiego korpusu.

Obecność wojsk osmańskich na froncie galicyjskim odczytywana była w tym czasie nie tylko przez Polaków, ale także przez austriacką i turecką propagandę jako wypełnienie się proroctwa Wernyhory, zgodnie z którym nasz kraj miał odzyskać niepodległość po tym jak „mahometanie napoją konie w Horyniu”. Ta najstarsza, pochodząca jeszcze z czasów konfederacji barskiej wersja przepowiedni uległa modyfikacji w okresie pierwszej wojny światowej: enigmatyczni mahometanie skonkretyzowali się jako Turcy, a Horyń został zastąpiony przez Dniestr, w dorzeczu którego walczył XV Korpus. Znana dziś wersja mówiąca o Turkach i Wiśle pochodzi dopiero z okresu międzywojennego.

Pod wpływem spotkań z rannymi żołnierzami osmańskimi, którzy trafili między innymi do szpitali w Krakowie i Wiedniu, wybitny polski orientalista, prof. Tadeusz Kowalski, porzucił swoje wcześniejsze zainteresowania językiem i literaturą arabską, by zająć się dialektologią i folklorem tureckim. To właśnie dzięki tym kontaktom, które umożliwiła mu lecząca Turków małżonka Zofia (z d. Medwecka), profesor stał się ojcem polskiej turkologii obchodzącej w tym roku wraz z Instytutem Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego swoje stulecie.

Nie zapominajmy też o tym, że co najmniej 24 żołnierzy XV Korpusu znalazło miejsce wiecznego spoczynku na obecnym terytorium Polski: trzynastu w Krakowie, siedmiu w Przemysłu, trzech w Rzeszowie i jeden w Wadowicach. Choć do naszych czasów dotrwał tylko grób jednego z nich (w Krakowie), to pamiętajmy o wszystkich, oddając 1 i 11 listopada cześć żołnierzom poległym w Wielkiej Wojnie.

✦ Piotr Nykiel



Dowódca frontu arcyksiążę Karol rozmawiający z dowódcą 57. pp mjr. Hayrim. Zdjęcie wykonane na dworcu w Chodorowie w dniu 12 sierpnia 1916 roku, a więc z chwilą przybycia pułku do Galicji (zbiory autora).



Tureckie pozycje w pobliżu Cevadtepe w masywie wzgórz 421, o które toczyły się najkrwawsze boje na odcinku 20. DP. Fotografia wykonana z początkiem 1917 roku (zbiory autora).



Dowódca 20. DP ppłk Yasin Hilmi (x) podczas odprawy niższych rangą oficerów liniowych (zbiory autora).

Der weibliche Teil der Bevölkerung von Plock darf vom 7 April dieses Jahres ab nach 9 Uhr abends die Strassen nicht mehr betreten.

Plock, den 5 April 1915.

v. POSECK
Kommandant.

Począwszy od dnia 7 Kwietnia r. b., kobietom nie wolno ukazywać się na ulicach po godzinie 9 wieczorem.

Plock, dnia 5 Kwietnia 1915 r.

v. POSECK
Komendant.

VERORDNUNG

für das unter deutscher Verwaltung stehende Gebiet von Russisch-Polen, rechts der Weichsel, betreffend Einführung des Gregorianischen Kalenders und der mitteleuropäischen (deutschen) Zeit, sowie Aufhebung der sogenannten Galatage.

§ 1.

Die Kalenderzeit wird nach dem Gregorianischen Kalender (neuer Stil) gerechnet.

§ 2.

Die Tageszeit wird nach der mitteleuropäischen (deutschen) Zeit gerechnet.

§ 3.

Das Verbot der russ. Regierung, an den sogenannten Galatagen Amtshandlungen vorzunehmen, wird aufgehoben.

§ 4.

Diese Verordnung tritt am 25. 5. 1915 in Kraft.

Hauptquartier, den 21 Mai 1915.
Oberbefehlshaber Ost.
von HINDENBURG
Generalfeldmarschall.

ROZPORZĄDZENIE

dotyczące zaprowadzenia kalendarza gregoryańskiego i czasu średnioeuropejskiego (niemieckiego), jako też zniesienia tak zwanych galówek dla obszarów Polski rosyjskiej, po prawej stronie Wisły, podlegających niemieckiej administracji.

§ 1.

Czas kalendarzowy oblicza się według kalendarza gregoryańskiego (nowego stylu).

§ 2.

Porę dzienną liczy się według czasu średnioeuropejskiego (niemieckiego).

§ 3.

Znosi się zakaz rządu rosyjskiego dotyczący nie podejmowania czynności urzędowych podczas tak zwanych galówek.

§ 4.

Rozporządzenie niniejsze staje się prawomocne z dniem 25 Maja 1915 r.

Główna kwatera, dnia 21 Maja 1915 r.
Naczelny wódz na wschodzie
von HINDENBURG
General-feldmarszałek.

Das Baden in der Weichsel ist für Zivilpersonen verboten.

Plock, den 1. Juli 1915.

v. POSECK
Major und Orts-Kommandant.

Kapane sie w Wisle jest osobom cywilnym wzbronione.

Plock, d. 1 Lipca 1915 r.

v. POSECK
Major i Komendant.

OBWIESZCZENIA

KUNDMACHUNG!

Das Ansammeln von mehr als 3 Personen auf der Strasse ist verboten.

Ferner ist verboten das Herumstehen bei militärischen Kommandos, Fahrzeugen Autos u. dgl.

Die militärischen Strassenpatrouille sind angewiesen Zuwiderhandelnde sofort zu arrestieren zwecks kriegsgerichtlicher Bestrafung.

KRELLER
Platzmajor.

PRZESTROGA!

Zabronione jest gromadzenie się na ulicy więcej jak 3 osób.

Również zabrania się przystawać przy wojskowych komendach, wozach, samochodach i t. p.

Rozkazano wojskowym patrolom, aby tych, którzy do powyższego zakazu się nie zastosują, aresztowały w celu wymierzenia kary sądowo wojennej.

Komendant miasta
KRELLER.

OBWIESZCZENIE.

Niemiecka Centrala dla robotników poszukuje jeszcze robotników rolnych do Niemiec.

Teraźniejszy zapis do przejścia granicy oraz natychmiastowy odjazd odbywa się tylko w Praszce w każdą środę przed południem na rogatce.

DOZWOLONE PRZEZ NIEMIECKIEGO
NACZELNIKA POWIATU WIELUŃSKIEGO.



4523.—„DRUKARNIA POLSKA”, Piotrków, Kaliska 23

Rozporządzenie.

Z rozporządzenia Władz Wojskowych podaje się do wiadomości mieszkańców miasta, że chodzenie po ulicach dozwolone jest jedynie w razach koniecznej potrzeby.

Wszelkie spacery po ulicach miasta są surowo wzbronione.

Niestosujący się do powyższego rozporządzenia będą bezwzględnie aresztowani.

Powyższe rozporządzenie obowiązuje aż do odwołania.

Łódź, dnia 17 listopada 1914 r.

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej.

Bekanntmachung.

Hiermit macht der Magistrat der Stadt Kalisch bekannt, das der Fischfang in grenzen der Stadt gänzlich verboten ist. Zuwiderhandlungen werden gerichtliche Bertsapt.

Kalisch, den 8. April 1915.

Bürgermeister
G. Michael.

Ogłoszenie.

Magistrat miasta Kalisza podaje do publicznej wiadomości, że łowienie ryb wszelkimi sposobami w granicach miasta jest bezwzględnie wzbronione pod odpowiedzialnością sądową.

Kalisz, dnia 8 kwietnia 1915 roku.

Burmistrz
G. Michael.

DZIENNIK CZECHOSŁOWACKIEGO LEGIONISTY

Przedstawiamy fragment *Dziennika czechosłowackiego legionisty. Wspomnienia z wojskowego życia 1914–20* (Deník československého legionáře: Vzpomínky z vojenského života) autorstwa Arnošta Vatrasy. Zmobilizowany na początku roku 1915, w drodze na front na ponad 2 miesiące trafił do Piotrkowa.

Dostałem do domu telegram, że wyjeżdżam, pożegnałem się ze swoimi znajomymi z Cieszyna, którzy również odjeżdżali, każdy w inną stronę, wsiałem do pociągu i pojechałem do dalekiej Polski do Piotrkowa, gdzie był nasz regiment przeniesiony z Zabřeha.

10 września [1915 r.], o godzinie 4 po południu wyjechałem z Cieszyna w kierunku Bohumina. Znowu znalazłem się blisko naszej czarnej Ostrawy, jednak nawet po 5 miesiącach nie było mi dane na nią popatrzeć. W Bohuminie przesiadłem się i nudną krainą jechałem do Trzebin, gdzie dotarłem o 23.30.

Ponieważ byłem zmuszony przesiąść się, a kolejny pociąg, którym miałem jechać, odjeżdżał o wpół do 10 rano, zdecydowałem się przespać. Posiliłem się skromną kolacją, wypilem szklankę nędnego, drogiego piwa, ległem na ziemię tam, gdzie było jeszcze wolne miejsce. W poczekalni znajdowali się polscy legionieści, którzy ze szpitala jechali także do Piotrkowa. [...] O godzinie wpół do 10 jechałem dalej. W pociągu chciałem się trochę posilić i dlatego chciałem coś na śniadanie sięgnąć z walizki. Ku mojemu zaskoczeniu spostrzegłem, że całe moje zapasy zniknęły. Kłąłem na Żyda, który mi w drodze z Cieszyna do Bohumina wszystko zabrał. Nazywał się Grünberg i jechał ze mną z Cieszyna, tyle że on gdzieś w okolicy Wieliczki. Miałem z tego nauczkę, by nie wierzyć nawet najlepszym przyjaciółom.

W Szczakowej były już widoczne ślady wojny. Dworzec był dosyć duży, ale nawa stacji była zamazana, nie wiem z jakiego powodu. Przesiadłszy się, jechałem do Żąbkowic, gdzie znalazłem się o 1 po południu. Tutaj dowiedziałem się, że następny pociąg do Piotrkowa odjeżdża dopiero o godzinie 10 w nocy. Wolny czas spędziłem na zwiedzaniu Żąbkowic, które należą do Polski. Wraz z jednym kolegą zostaliśmy zaproszeni przez pewną rodzinę na herbatę. Przyjęliśmy propozycję, a po pewnej chwili przyszła do nich w odwiedziny czeska rodzina. Od nich dowiedziałem się, że w Żąbkowicach żyje około 60 czeskich rodzin, które w większości pracują w tamtejszych hutach. Wspomniała rodzina była bardzo uradowana, tym że się z nami Czechami spotkała. Wypytywali o sytuację u nas, którą im przedstawiłem, jak najlepiej umiałem. [...] O godzinie 10 wieczorem, wsiałem do pociągu, który nas później wiozł przez Częstochowę, znaną z afery klasztornej, do Piotrkowa. Pociąg był przepelniony i podróż

przespałem, siedząc w korytarzu na podłodze.

O godzinie 3 rano przyjechałem do Piotrkowa. poszliśmy prosto do koszar (uzbierało nas się w czasie podróży około 30) i w ubraniu leżałem do rana na ziemi. Dnia 12 września byłem na przeglądzie lekarskim i przydzielono mnie do marszkompanii. Tutaj spotkałem mojego przyjaciela Wojtkę, który zna dobrze mojego starszego brata Pepę i szybko zawarliśmy spółkę. Chodziliśmy, spaliliśmy i jedliśmy razem. Przedpołudnie spędziłem na spacerze do pobliskiej wsi. Zazdrościłem tutejszym młodym ludziom, że swobodnie sobie spacerują, czują się całkowicie wolni i weseli, natomiast ja na każdym kroku czuję się związany dyscypliną.

Tutejszy region jest piaszczysty, szczególnie drogi do niektórych okolicznych wiosek są liche i człowiek całkowicie brodzi w piasku. Drzewa rosną tutaj rzadko, a w lasach rosną w większości tylko sosny. Lubię przechadzać się po Piotrkowie w czasie wieczornych wolnych godzin. Obserwuję z uwielbieniem tutejszy miejski ruch, ponieważ kocham miasta. Kiedy się rekrutowałem, trudno mi było przyzwyczaić się do wsi, ponieważ brakowało tam wszelkich wygód miasta. Handel i rzemiosło prowadzą tutaj przeważnie polscy Żydzi. Moralność w Piotrkowie jest na bardzo ubogim poziomie. Każdego wieczoru atakowany byłem propozycjami Żydów, które za marny pieniądź sprzedają swoje ciała, co mnie obrzydza. W większości przypadków dzieje się tak z powodu biedy i w dzisiejszych okolicznościach przy tutejszej drożyznie nie dziwi to wcale. W samym mieście widoczne są rosyjskie napisy lub też ich ślady i jest tu dużo rusofilów. Podczas przyjazdu pułku do Piotrkowa, wysłanych było około 50 ludzi na koniach do okolicznych wsi, aby rozproszyć jakąś uzbrojoną szajkę, która strzelała do austriackich żołnierzy. Przez pierwsze po przyjeździe do Piotrkowa łąziłem z jednym fryzjerem z Ostrawy Vutlokiem po Piotrkowie i w ogóle nie chodziłem na poligon. Aż pewnego pięknego dnia dostałem karabin i zaczęły się ćwiczenia na poligonie.

Tydzień od 12–19 września. Odwiedzamy stale poligon i maszerujemy po tutejszych lichych, piaszczystych drogach, które strasznie męczą. Samo miasto jest wyłożone nierównymi, okrągłymi kamieniami, na których możemy stracić nogi. Tutejsze drogi przekleśliśmy do siedmiu piekieł i na pewno od tych naszych codziennych przekleństw już do diabła należą.

Kolejny tydzień od 19–26 września spędziliśmy na kontynuowaniu ćwiczeń. Dni upływają jednakowo, jeden po drugim, nie obchodzi nas którego dzisiaj jest, żyjemy jak zwierzęta, które się karmi z przeznaczeniem do zabicia. Takie porównanie do tego znajduję. W sobotę 25 września mieliśmy nocne ćwiczenia, któ-

re bardzo mi się podobały, mimo że byliśmy strasznie zmęczeni marszem piaszczystą drogą. Odpoczywaliśmy we wsi Byki. Przyjechała za nami kuchnia i dostaliśmy herbatę. Była piękna jesienna noc, księżyc świecił w pełnej krasie, a podczas śpiewów wspominaliśmy nasz odległy dom, który kto wie kiedy i czy w ogóle jeszcze zobaczymy. Liście żołnka i pewnym krokiem zbliża się jesień.

Tydzień od 26 września do 3 października upłynął na monotonna ćwiczeniach, podczas których tak się nabiegaliśmy, że nikt jeden by padł. Bieganie jak głupiec w piasku z 40 kg plecakiem to nie jest żadna drobnostka. Niepotrzebne szkolenie mamy teraz wystarczająco dość. Wolnego czasu teraz zbyt mało mamy. Do godziny 5 ćwiczenia, potem rozkaz i czekanie na kolację, która czasami jest po godzinie 7, od czasu do czasu obieranie ziemniaków, od którego nie można się wymigać, a potem tylko człowiek musi się postarać o jakiegoś legowiska, albowiem nie miałby się gdzie położyć. W tym sobie z Wojtkiem pomagamy. Jeszcze w Cieszynie dostałem 8 dni koszar za to, że puściłem wolno jednego kaprała, któremu już brakowało czasu, był pijany i krzyczał w świetlicy, a ja tego nie zgłosiłem. Odpokutowałem 4 dni w Cieszynie, pozostałe przeszły za mną do Piotrkowa, o czym nic nie wiedziałem i wychodziłem na zewnątrz i żeby się nie popłatało dostałem jeszcze tydzień. Zbyt mało mi to nie przeszkadzało, bo i tak nie miałem dokąd chodzić. Po całodziennych pracach wielokrotnie jestem tak zmęczony, że się tylko kładę, zapalę „memfiska” [popularna marka papierosów austriackich], potem naciagam koc za głowę i rozmyślam... Czasami Wojtek opowiada o pozycjach na włoskim froncie, o tym jak był ranny, jechał przez Przywóz do pułku, jednak zajrzeć do domu nie mógł.

Dnia 4 października, z powodu świętowania urodzin J.V., mieliśmy cały dzień wolny. Wieczorem na dziedzińcu się śpiewało, jadło, piło i paliło. Cała nasza 15 kompania przy świetle pochodni pięknie się wyróżniała w nowych mundurach. Przed sąd polowy musiał być doprowadzony jeden Czech z Ołomuńca, który według informacji „komendanta” napisał w liście do rodziców jakieś zdradzieckie oświadczenie. Ukarano go jednak tylko dowódca batalionu, dając jedynie 6 dni bezwzględnej więzienia, ponieważ „rzekomo żałował swojego bezzmysłowego czynu”.

5 października jechaliśmy strzelać „feldmäs-sig” [w warunkach frontowych?]. Strzelanie jest dla mnie obojętne, albowiem już całkowicie do tego przywykłem.

6 października przeniesiliśmy się z koszar do gorzelni, którą Rosjanie podczas wycofywania się całkowicie rozgrabili i teraz się w niej nie

pracowało. Mieszkaliśmy w świetlicach, w każdej kilkoro mężczyzn, także było nam dość wygodnie. Pogoda jednak nic nie warta, ciągle deszcz, błoto i zima.

Tydzień 10–16 października. W tych dniach znów maszerowaliśmy 25 wiorst. Już kawałek za Piotrkowem spotkaliśmy się z pamiątkami po niedawnych walkach. Od czasu do czasu pojedyncze groby poległych przyjaciół i nieprzyjaciół – oznaczone prostymi, drewnianymi krzyżami – można było dość często zobaczyć, jak i druciane zasieki i okopy budowane przez Niemców. Dzień był piękny, słońce przyjemnie grzało, także pięknie nam się szło. Byliśmy aż we wsi Grabica. Tu mieliśmy około 1,5 godziny przerwy „rast” [odpoczynku], które spędziłem na spacerze po wsi i zabawie z przyjaciółmi. Poszliśmy też szukać, a właściwie kupować gruszek i jabłek w miejscowych domach. Śpiewając wracaliśmy wesoło do domu, znacznie jednak zmęczeni. Byliśmy także się kąpać. Jest tutaj urządzona wojskowa łaźnia dość praktyczna. Byłem prawie kwadrans w parze, po czym wziąłem porządną prysznic. Charakterystyczna dla Piotrkowa jest też ogromna ilość sprzedawców. Przez cały czas, od rana do wieczora, kłębią się przed koszarami chłopcy i dziewczęta, oferujący produkty z czystej pszenicznej mąki: „Panie, kupcie chustka!” Mali sprzedawcy biegali za nami nawet 2 godziny drogi na poligon, tylko po to by sprzedać swoje produkty. 16 października przenosimy się znowu z gorzelni do koszar, gdzie miał się zebrać cały batalion idący wspólnie w pole. Jesteśmy już jak Cyganie, którzy również na jednym miejscu długo nie wytrzymują. Cieszyłbym się jakby to wszystko się skończyło i pojechałbym już do wszystkich diabłów. Jeszcze tego samego dnia po południu przyszedł telegram, że na drugi dzień odjeżdżamy. Nawet nie przypuszczałem, że moje życzenie tak szybko się spełni. Dla mnie jednak ta wiadomość była całkowicie obojętna, żałowałem tylko, że już nie otrzymam rzeczy, które zostały do mnie z domu wysłane. Wieczorem porozglądałem się ostatni raz po mieście. Za pieniądze, które miałem, nakupełem jedzenia, albowiem pomyślałem co mi po pieniądzach w polu. Zostały mi tylko 3 szóstaki, które schowałem, by móc telegraficznie powiadomić rodziców, gdybyśmy jechali przez Przewóz. Nie wiedzieliśmy do ostatniej chwili, na który front pojedziemy.

W niedzielę 17 października po kiepskim posiłku, całkowicie uzbrojeni, poszliśmy na rynek w mieście, gdzie jeszcze raz złożyliśmy przysięgę. Po przysiędze poszliśmy bezpośrednio na dworzec pozdrawiani przez miejscowych obywateli, którzy na pożegnanie machali rękami.

✎ tłumaczenie Albert Jaworski

Cały dziennik dostępny jest pod adresem: <https://play.google.com/books/reader?id=lx60BgAAQBAJ&printsec=frontcover&output=reader&hl=pl&pg=GBS.PP1>

Na odwrocie zdjęcia znajduje się dedykacja w języku niemieckim: „Meinem lieben Freunde... Petrikau, 26 Juni 1916. I.R. 100” czyli Moim drogim kolegom. Piotrków, 26 czerwca 1916. 100 Pułk Piechoty. Pułk formowany był w Cieszynie i w dużej części składał się z Polaków (w roku 1914 stanowili oni 37% stanu osobowego). W listopadzie 1918 r. żołnierze stacjonujący w Piotrkowie złożyli przysięgę na wierność rządowi polskiemu. Na zdjęciu praktycznie sami oficerowie i podoficerowie prążą się w ostrym słońcu.



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Lokalną Grupę Działania: Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Społeczności Lokalnej „Mroga”, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” PROW 2014-2020.